Nr. 197. Lwów. — Środa dnia 27 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | 1.30 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwamiesięcznie | 2.10 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | 3.— „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | 12.— „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]

[illegible] przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przen. św. Kazimierza. Jutro: św. Augustyna A.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 17. Zachód „ 6 „ 42.

Długość dnia 13 g. 25 m. Ubyło dnia 3 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 26 sierpnia.

Sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego ciągle jest przedmiotem różnych kombinacyj i doniesień wrzekomo najpewniejszych, lubo rzecz trzymaną jest w tajemnicy. Jedno pismo donosi, że lista kandydatów kapituły na stolicę arcybiskupią w Poznaniu uznaną została przez cesarza za *minder genehm* i w piątek kapitułom tę decyzję cesarską zakomunikował urzędownie p. naczelny prezes hr. Zedlitz. Odnośny ustęp listu naczelnego prezesa, do obu kapituł wystosowanego, brzmi: „Jego Ces. Mość odrzucił znajdujących się na liście kandydatów: ks. Edmunda księcia Radziwiłła, biskupa sufragana dr. Likowskiego, dziekana tumskiego ks. Dorszewskiego, biskupa sufragana Andrzejewicza, oficjała ks. dr. [illegible], proboszcza seminaryjnego ks. dr. Warmińskiego, jako mniej sympatycznych (*minder genehm*)."

Inne pismo dowiaduje się, że księdza Edmunda księcia Radziwiłła upatrzył rząd pruski na biskupa strassburskiego, bo Francuza mieć tam nie chce, a Niemcem nie chce drażnić ludności.

Organ katolików pomorskich (*Westpr. Volksblatt*) zapewnia stanowczo, że cesarz bez namysłu odrzucił całą listę kapituły gnieźnieńsko-poznańskiej, od której zażądano przedstawienia innych kandydatów.

Trójka koni w rosyjskiej uprzęży — oto prezent cara dla cesarza Wilhelma. Ktoś może gotów pomyśleć, że takim darem chciał car dać do zrozumienia, iż obojętnie patrzy na polityczny zaprzęg, zwany trójprzymierzem. Lecz chyba żadnej aluzji w podarunku tym nie ma. Trójka — to narodowy zaprząg rosyjski: środkowy koń, duży i kościsty, klusak (*rysak*) idzie w hołoblach i dudze; dwa boczne, małe, suche,— na przyprzążce; środkowy tylko idzie stępa albo kłusa, boczne tylko stępa albo w cwał, przyczem wyginają się na zewnątrz. Uprzęż ciężka ma mnóstwo wisiorków, kutasów i dzwoneczków. Furman nie ma bata. Jest to jedyny moment w życiu Rosjanina, kiedy on obchodzi się bez tego narzędzia, będącego emblematem władzy. — Jenerał Caprivi dostał order św. Andrzeja, ale tak wspaniały, jak ów brylantowy, posłany Carnotowi. — Inni z orszaku wilhelmowego otrzymali również ordery, ale niższych stopni.

Tak obdarowani i zadowolnieni z gościnności rosyjskiej płyną teraz niemieccy goście do domu, a tymczasem prasa dalej rozważa: co też z tej wizyty być może? Nadzieje coraz są mniejsze i niebawem zejdą do zera. Wtedy wszyscy powiedzą: nic nie ubyło i nic nie przybyło,— ale dobrze przynajmniej, że [illegible]. Charakterystyczne jest to spuszczanie z tonu. Z początku mówiono, że z pewnością będzie powszechny kongres, który pokojowo załatwi wszystkie sprawy; potem powiedziano, że nie kongres, ale tylko konferencja się zbierze i obmyśli, jak mocarstwa mają się rozbroić. Następnie dodano, że właściwie na owej konferencji nie o rozbrojeniu będzie mowa, ale o tem, że większych uzbrojeń nikt już robić nie powinien, bo [illegible] aż nadto wystarczają; nareszcie dziś Niemcy wysuwają się przed Rosją, aby Rosja cofnęła swe wojska od granicy, na znak przyjaznego usposobienia. Ledwo to żądanie wygłoszono w Berlinie, wnet telegram doniósł o tem do Petersburga, tam dano odpowiedź, którą natychmiast telegraficznie rozesłano po Europie. Odpowiedź ta brzmi: „Niech pierwej Niemcy i Austrja cofną swe wojska, a potem Rosja pomyśli co zrobić; zaufania do sąsiadów ona nie ma, bo oto znowu złamano traktat berliński przez sprowadzenie dwóch bośniackich bataljonów do Wiednia. Jest jeszcze jedna podejrzana okoliczność. Oto, książę Ferdynand, wróciwszy do Sofji, pochwalił się coraz wyraźniejszem uznaniem Europy dla Bułgarji i dla jego samego. I nikt w Wiedniu ani Berlinie słówka nie uronił, aby powiedzieć uzurpatorowi, że się przechwala. Są to rzeczy może drobnostkowe, ale przecież charakterystyczne. Jakże w obec tego może Rosja bodaj o cal zmienić swą postawę? Ona przecież ani drobnostkami nie drażni swych wielce szanownych sąsiadów."

Odpowiedź ta nie zostawia nic do życzenia pod względem jasności. Może już jutro wypadnie nam zanotować, że szala usposobień zaczyna się przechylać ku pesymizmowi. Jako reakcja, będzie to bardzo naturalne i tak samo bezpodstawne, jak niedawny optymizm.

Jednakże jedną uwagę nasuwa ta odpowiedź rosyjska. Wspomniano w niej o nowem złamaniu berlińskiego traktatu przez sprowadzenie do Wiednia bośniackich bataljonów. Co do tego, traktat nie zawiera jasnych postanowień, więc chyba bardzo biegli prawnicy mogliby orzec, czy jest w tem złamanie traktatu. Ale po co w ogóle odwoływać się do tego traktatu, [illegible] ani jest strzępków? Rosja pierwsza zniosła wolny port w Batumie i miasto to przekształciła w twierdzę morską; ona także nie dopuściła do zburzenia twierdz naddunajskich. Jeśli inni łamią traktat berliński, to idą tylko za przykładem Rosji.

O zapatrywaniu Porty na teraźniejszy zjazd cesarza niemieckiego z carem i na politykę rosyjską donoszą z Konstantynopola co następuje:

Dawnemi laty okazywała Porta zawsze jakiś nerwowy niepokój, ilekroć car odbywał zjazd z którymkolwiek z monarchów europejskich. Powodem tego niepokoju była obawa, że każdy taki zjazd ma na celu uszczuplenie terytorjum tureckiego. Bo też rzeczywiście prawie wszystkie akcje polityczne Rosji, począwszy od pokoju w Kuczuk Kajnardży (w r. 1774), zmierzały do tego celu i mniej więcej co dziesięć lat urywała Rosja jakiś szmat ziemi to z europejskich, to z azjatyckich posiadłości Turcji — a każdy muzułmanin wie o tem dobrze, że szczytem marzeń Rosjanina jest usadowić się w Konstantynopolu, a stolicę padyszacha przenieść gdzieś do Brussy albo Angory. Tegoroczny zjazd monarchów jednak nie wywołał u dostojników Wysokiej Porty żadnych obaw, gdyż mniemają oni, że posiadają jak najdokładniejsze informacje o zamiarach gabinetu petersburskiego, który nie ma czasu zajmować się teraz Turcją, gdyż nie może ani na chwilę spuszczać oka z Europy.

Trudno to ocenić, o ile uzasadnionem jest to zapatrywanie, na które składa się optymizm i rezygnacja wschodnia, lecz faktem jest niezaprzeczonym, że dyplomacja turecka od lat już kilku wszystkie pojawiające się trudności załatwia w duchu tego zapatrywania. Dawniej w każdym wypadku pytał się sułtan i wielki wezyr: „Co też w Petersburgu na to powiedzą?" — teraz załatwia Porta wszystkie sprawy wedle swego upodobania i nie troszczy się o to, czy decyzja jej będzie się podobała Rosji, czy też nie. Niedawno porozumiała się zdumiewająco prędko z Bułgarją w sprawie mianowania biskupów w Macedonji.

Serbia strasznie się rozgniewała z tego powodu, to samo i patrjarcha ekumeniczny, który nietylko podał się do dymisji, lecz nadto zaagitował przeniesieniem stolicy patrjarchatu do Aten. Porta nie wiele sobie robiła z tych gniewów, bo wiedziała, że w tej sprawie Serbowie i Grecy nie mogą wiele liczyć na Rosją. Pominąwszy już przekonanie, że Rosja nie ma czasu teraz zajmować się tureckiemi sprawami, byli tureccy mężowie stanu pewni, że w tej kwestji Rosja czynnie wystąpić nie może, bo exarchat bułgarski stworzono za inicjatywą dyplomacji rosyjskiej, a nie kto inny tylko Ignatiew sprawił, że dyecezje, które teraz metropolitów dostały, już w roku 1872 bułgarskiemi biskupami obsadzono. To więc, co Porta uczyniła teraz dla księcia Ferdynanda i Stambułowa, nie było zdaniem jej żadną koncesją ani nowością, tylko restytucją dawnego, przez Rosję stworzonego stanu rzeczy. Zresztą — jak zapewniają, gdyby był ambasador Nelidów wystąpił w obronie żądań serbskich w kwestji macedońskiej, wielki wezyr byłby mu przypomniał, że wedle etnograficznych teoryj rosyjskich, rozwiniętych podczas preliminarza pokojowego w San Stefano w r. 1878, w Macedonji mieszkają tylko sami Bułgarzy, gdyż sama Rosja taki szkic karty geograficznej w r. 1878 przedłożyła.

Ponieważ Rosja nie mogła Serbji żadnej grzeczności wyświadczyć, postanowił wyświadczyć ją sułtan na własną rękę i kazał Serbji powiedzieć, że ostatecznie zamianuje jednego serbskiego metropolitę w Macedonji, ale tylko jednego. Uprzedzającym okazuje się teraz sułtan także dla Ormian, których Rosja tak chętnie do buntu nakłoniłaby chciała. Zwołał ankietę, złożoną z wysokich dostojników ormiańskiej narodowości i polecił jej wypracować projekt reform. Projekt ten już opracowała komisja i przedstawiła sułtanowi. Ambasador rosyjski Nelidow powróciwszy z urlopu zastanie zapewne sprawę ormiańską już uregulowaną bez swojej interwencji. Ponowi on niezawodnie żądanie zwrotu kosztów wojennych, lecz i to nie przestrasza dyplomatów tureckich, którzy rozumują: „Pokażemy próżne kasy państwowe, przyrzekniemy zapłacić kiedyś później, jak będą pieniądze i to musi Rosji wystarczyć, bo ona nie ma czasu teraz zajmować się nami."

Jednem słowem Porta pociesza się we wszystkich sprawach tem, że Rosja długie lata jeszcze zajętą będzie Zachodem, a sprawy wschodnie dopiero gdzieś na trzecim planie u niej będą.

Odwiedziny cesarza Wilhelma uważają tu za zwykły akt etykiety dworskiej, który nie może złagodzić sprzeczności istniejących między Rosją a Niemcami. Sprzeczności te, zdaniem Turków, trwać będą jeszcze długie lata, a Turcja długo jeszcze będzie miała spokój ze strony caratu. Gdyby przyszło do wojny, to rozegra się ona na europejskim gruncie, a Turcja obawiać się jej nie potrzebuje.

## Korespondencje.

Berlin 23 sierpnia.

(:) Zmowa pism narodowo-liberalnych przeciwko „nowym rządom", czyli właściwiej wyłącznie przeciwko cesarzowi, chociaż wszystkie pociski adresowane są do Capriviego, zaczyna przypominać gwałtownością mowy ową walkę przeciw „wpływom kobiecym", wytoczoną przez te same pisma, gdy dogorywał cesarz Fryderyk III. Zdaniem *Kolońskiej Gazety*, monachijskiej *Allg. Ztg*. i mnóstwa innych dawnych gadzinówek, jenerał Caprivi jest tylko „gentlemanem" i żołnierzem, ale niczem więcej; wziął się nie do swojej rzeczy, chodzi więc po omacku, eksperymentuje i kapituluje ciągle w sprawach zewnętrznych i wewnętrznych — przed Anglją i przed socjalistami, — a wszystko po to, aby wygładzić przed sobą drogę i tej gładkiej drogi potrzebuje nie dla tego, że ma jakiś wielki cel, ale że trudnościom nie umie podołać.

Na takie napaści odpowiadają dzienniki konserwatywne i postępowe, broniąc Capriviego. Odpowiadają, podług mnie, bardzo niezręcznie, bo przypominają, że i ks. Bismark w r. 1862, kiedy został powołany do steru państwa, nie wiele więcej umiał od p. Capriviego; że właśnie za rządów ks. Bismarka najwięcej eksperymentowano i to bardzo niezręcznie n. p. z walką kulturną; ustępstwa zaś, o których mówią dzienniki liberalne, właśnie przez ks. Bismarka były przygotowane; że zatem o „nowym kursie" w rzeczywistości nie ma mowy, wszystko idzie według recepty bismarkowskiej.

Taką odpowiedź dla tego nazywam niezręczną, że nieprawdziwa. Jest „nowy kurs", zarysowuje się wyraźnie, liberałowie boją się go i dla tego rozpoczęli kampanję. Ślady „nowego kursu" widzę w następujących faktach.

Przedewszystkiem śmiałe dotknięcie się socyalnej sprawy. Według „starego kursu" trzeba było prowadzić dalej bismarkowski państwowy socyalizm, tymczasem Wilhelm II przy wstąpieniu na tron i potem w reskrypcie do Berlepscha powiedział, że chce tę sprawę postawić na gruncie chrześciańskim. Tak też zaczął działać. Uznając poważną rolę, jaką Kościół katolicki odgrywa w uregulowaniu kwestji socyalnej, cesarz Wilhelm bez wahania zaliczył bar. Huenego, jednego z przywódzców centrum, do liczby swoich zaufanych w kwestjach socyalnych. Z drugim przywódzcą, bar. Schorlemerem, rozmawiał niejednokrotnie o kwestjach politycznych i rolniczo ekonomicznych. Zwołując konferencję robotniczą do Berlina, powołał cesarz do niej, jako delegata pruskiego, ks. biskupa Koppa, dając dosyć wyraźnie do zrozumienia, że uważa go do pewnego stopnia za przedstawiciela Kurji, której politycznego przedstawiciela nie powołano ze względów międzynarodowo-politycznych. Zaznaczył to cesarz w liście, wystosowanym do Papieża, w którym o wspólności pracy w kwestji socyalnej wyraźnie mówi, tak, iż dziś wątpliwości nie ulega, że obecny rząd niemiecki w tej sprawie raczej wspólnie z centrum i konserwatystami, niżeli z dawnym kartelem pójść zechce.

Na ostatniej sesji sejmu pruskiego przedstawił rząd projekt uregulowania kwestji funduszów, zatrzymanych w czasie walki kulturnej z pensyj, wypłacanych duchownym, z rozmaitych sum, pozostających pod zarządem władz państwowych. Projekt ten był jeszcze dziełem epoki rządów Bismarka i odpowiadał też jej duchowi. Proponowano bowiem, iż kapitał sam, wynoszący 17 milj. marek, pozostanie w zarządzie państwa, który procenta będzie wypłacał kapitułom wszystkich dyecezyj, dzieląc je wedle pewnej normy. Centrum na podobne załatwienie oczywiście się nie zgodziło, projekt odrzucono, a ku wielkiemu zdziwieniu wielu pojawił się w urzędowym *Reichsanzeigerze* artykuł wstępny, starający się dowieść, że kwestja ta nie potrzebuje rozdrażniać stosunku pomiędzy rządem a katolikami, i zapowiadający, że rząd przedstawi inny projekt, który może pozyska większość. Za rządów Bismarka podobnego artykułu, napisanego w duchu tak pojednawczym, urzędowy dziennik z pewnością nie byłby pomieścił nigdy — nazajutrz po odrzuceniu rządowego projektu.

Rząd dzisiejszy widocznie nie obawia się nowej większości w parlamencie i poważnej roli, jaka wobec tego przypada centrum katolickiemu. Prawda, że dotychczas Windthorst nie wielką okazał skłonność popierania rządu, ale jego zasadnicza opozycja wynika do pewnego stopnia z dawnego jego stosunku do dynastji hanowerskiej, z którą rząd pruski dotychczas się nie pogodził.

Otóż zdaje się, że i pod tym względem rząd obecny myśli zerwać z dotychczasową praktyką. Czy ma zamiar doprowadzić do zupełnego porozumienia z ks. Cumberlandzkim, tego powiedzieć nie umiem, ale na najbliższej sesji sejmu pruskiego ma być przedstawiony projekt uregulowania kwestji funduszu welfickiego, funduszu, który się należy dawnej dynastji hanowerskiej za jej prywatną posiadłość, zabraną przy aneksji Hanoweru w r. 1866. Uregulowanie tej sprawy byłoby dowodem, że rząd dzisiejszy myśli stanowczo o usuwaniu wszystkich zabytków z bismarkowskich czasów, które sprowadziły rozdrażnione stosunki.

Do jakiej kategorji zaliczyć złagodzenie praktyki w kwestjach paszportowych, zarządzone w ostatnich czasach w Alzacji i Lotaryngji i zaniechanie szykanowania Francuzów, odwiedzających swych krewnych — czy do kwestji polityki międzynarodowej, czy wewnętrznej, o tem przesądzać nie chcę. Możnaby je bowiem uważać za grzeczność wobec Francji, ale słuszniej zapewne będzie uważać je za uwzględnienie życzeń mieszkańców Alzacji i Lotaryngji.

Zatem „kurs nowy" jest i ślady jego są bardzo wyraźne, zwłaszcza gdy się uwzględni, że nowy rząd dopiero od pół roku rozporządza pełnią władzy. Jak to się odbije na stosunkach poznańskich, trudno powiedzieć. Tu śladów jeszcze nie ma, a trzeba uwzględnić, że na punkcie polskim każdy Niemiec zaraz się przeistacza, występuje w nim zadawniona niechęć, często nienawiść i budzi się przeczucie nieuchronnej kiedyś walki rasowej. Nadziejom nie należy zbyt popuszczać cugli, bo to wnet wywoła osłabienie odpornej energji. Brutalne postępowanie zapewne ustąpi, ale system chyba jeszcze długo pożyje.

Socjaliści stanowczo rozpadli się na dwa obozy i kłócą się między sobą zawzięcie. Idzie głównie o osoby, jednym miłe, innym przykre. Widowisko nie ciekawe.

Widzę z waszego dziennika, że już wiecie o broszurze jakiegoś dziwaka Bewesa, który niezmiernie komicznie zachwyca się Bismarkiem i opłakuje upadek jego tak zabawnie, że boki można zrywać. Ale pocieszniejsze od tej broszurki jest to, że hr. Herbert Bismark uważał za właściwe pokazać swą głowę z wody zapomnienia i przypomnieć się światu — czem-że? Serdecznem podziękowaniem autorowi broszurki. Pisze on do niego w długim liście, który pojawił się w dziennikach: „Broszurę czytałem z całą przyjemnością; jest ona dla mnie szczególnie sympatyczną, ponieważ przebija z niej wielka znajomość życia i charakteru mego ojca. Że pan tę życzliwość i skłonność, jakiemi cię natchnęło studjum powyższe dla osoby mego ojca, przenosisz i na syna, pochlebia mi wielce i jestem panu bardzo wdzięczny za słowa uznania, w których uczucia swe wyraziłeś."

Co rzeczona broszura warta, już wiecie. Że to bezmyślne i banalne kadzenie ks. Bismarkowi mogło się podobać i jemu samemu i jego synowi, który teraz z sekretarza stanu stał się sekretarzem ojca, świadczy, że w rodzinie Bismarków próżność także należy do licznych jej zalet.

## Zaczarowane koło.

Najżywotniejsze sprawy państw i narodów tak się powikłały i tworzą tyle sprzecznych a zaognionych kwestyj, że tylko z największem wytężeniem sił militarnych można się uchronić od straszliwej walki wszystkich z wszystkimi. Olbrzymie budżety wojenne, — to pokój.

Zbrojny pokój dłużej trwać nie może, nie powinien! Rujnuje on narody, wypacza wszystkie stosunki, z ludzi robi „kanonnenfutter", z państw — koszary, sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej, bo krzewi wzajemną ludów nienawiść. Zbrojny pokój, — to głucha wojna bez końca.

Te dwa zdania naprzemian rozbrzmiewają po całej Europie. Raz jedno staje się dogmatem, to wnet drugie. Tworzą one zaczarowane koło, z którego wyjścia nie ma.

A jednak szukają go wszyscy, jak filozoficznego kamienia, jak eliksyru wiecznej młodości. Myśl ludzka lubi, jak powój, owijać się około jakiejś postaci, od niej wyczekując urzeczywistnienia swego. Z około Wilhelma II owinęły się powszechne nadzieje jakiejś cudownej zmiany, któraby rozwiązała wszystkie żywotne kwestje bez wojny i bez skrzywdzenia najdrobniejszych interesów. Jak Kolumb ku powszechnemu zdumieniu postawił jajko na gładkim stole, stłukłszy jego grubszy koniec, co przecież nie naruszyło zawartości jaja, tak i Wilhelm II z pewnością wymyśli taką prostą sztukę i nią uratuje pokój i interesa!

---

52)

# Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Czuła, że ciąży na niej obowiązek i że nic jej nie zwalnia z małżeńskiej przysięgi.

Nieszczęście beznadziejne spadło na nią tak niespodziewanie, że aż mięszało się jej w głowie. Raz brały górę szlachetne uczucia, a wtedy mówiła sobie, że lepiej samej boleć i mieć serce rozdarte, niż zakrwawiać je drugim... to znów zwyciężały bolesne wrażenia. Pamięcią przechodziła je ciągle, coraz cierpiąc więcej.

Sama wróciła z obiadu, mąż został, ponieważ Klęcka została. Jakby mało jeszcze było wszystkiego, czem obraził żonę!

Przez cały czas obiadu jego spojrzenia nie schodziły z wdowy, gorące wyrażając uwielbienie — nigdy podobnemi żony nie obdarzał — a wyraz i ożywienie jego twarzy, uśmiech pełen szczęścia, który zmieniał go do niepoznania, smutne nasuwały porównanie Jadwidze, że w całym ciągu starania się o nią takim go ani razu nie widziała. Nie dość na tem. Nicowska chciała przekonać Leonowę o zdradzie męża, żeby już dłużej wątpić nie mogła. Zaprowadziła ją pod drzwi pokoju, gdzie sami się znajdowali Leon z Klęcką. Zapuszczona portjera nie dozwoliła mężowi zobaczyć Jadwigi i kilka głośniej wymówionych przez niego zdań, pewne bardzo poufałe ruchy, które doskonale widziała, ostatecznie ją przybiły.

Wiele, wiele potrzebowała siły, długo walczyła z sobą, zanim uczyniła w duszy postanowienie, że swój krzyż dalej poniesie.

Blada i drżąca powstała z kanapy.

— O mój ojcze — zawołała — gdybyś wiedział, jak cierpię, zapłakałbyś nad twojem dziecięciem!

Jakże słodko by jej było złożyć głowę na kochającej piersi, wyspowiadać się i ulżyć cierpieniu! Załkała, bo nawet chcieć tego nie mogła, przez wzgląd na ukochanego ojca. Musiała na przyszłość samą pozostać, bez pociechy, bez podpory...

Zachwiała się na nogach, ból ją zupełnie ubezwładnił i z trwogą pomyślała:

— Czyż zdołam panować nad każdym moim ruchem i słowem i nigdy się nie zdradzić?

Co pocznie gdy znajdzie się w obec Leona? Może gniew i oburzenie nie pozwolą jej udawać, że o niczem nie wie? Wymówek robić mu nie będzie, bo to zawsze wydawało się jej poniżającem i nie zdałoby się pewnie na nic, zresztą — ale w zupełnej niewiadomości zostawić go nie była w stanie i nawet nie chciała. Postanowiła powiedzieć mu bez ogródki:

„Jeśli przystaję żyć z tobą pod jednym dachem, czynię to jedynie z obowiązku. Zrozumiałam wszystko, nie jestem ani słabą, ani obojętną, ale wiem, że porzucać cię nie powinnam!"

Gdy mu to powie, lżej jej pewnie będzie. Mąż już nie zdoła złożyć jej nadludzkiego wysiłku woli w spełnianiu przyjętych zobowiązań, na rachunek naiwności lub zaślepienia. Uzna wielkość jej ofiary.

W każdym człowieku, pomimo wrodzonej szlachetności i podniosłości uczuć, tkwi na dnie trochę może dziecinnej dumy z własnego heroizmu. Zmęczone i krwawą raną rozdarte serce Jadwigi z pewnym rodzajem zadowolnienia przypuszczało, że Leon oceni jej poświęcenie i pozna ją tem samem lepiej. Dotychczas o wartości jej przekonać się nie mógł jeszcze.

Klamka u drzwi poruszyła się z zewnątrz naciśnięta. Chciał ktoś wejść do pokoju. Poznała, że to była teściowa. Jakżeby pragnęła nie widzieć się z panią Brygidą! Ale życie ma swe niewolnicze wymagania, którym poddać się trzeba, choćby się nie wiedzieć jak cierpiało. Czuła, że trudno będzie ukryć zwątpień i rozpaczy, a odsłonić ich nie chciała — nie mogła jednak uniknąć spotkania. Udawanie zawsze jest ciężkiem, lecz cięższem wśród cierpienia.

Znów zaszeleściła klamka. Poszła otworzyć.

Dwoje ramion wyciągnęło się ku niej — całej musiała użyć mocy, aby łzy powstrzymać. Najmniejsza oznaka czułości tak ją teraz rozrzewniała!

Pani Brygida bardzo się zmieniła. Jakby lata jej przybyły, jakby lepszą się stała. Cierpienie skruszyło pychę, którą zawsze grzeszyła — zachwiało nią i otworzyło jej serce. Z większą względnością obchodziła się z synową, patrzyła na nią z pewnym niepokojem. Lękała się, czy nie zacznie jej obwiniać o swoje nieszczęście. Leon nie doznawał wyrzutów sumienia, ale matka za niego miała wyrzuty. Dawniej za złe brała Jadwidze chłód i obojętność, posądzała, że męża nie dosyć kocha, dziś przyznawała, jak dalece Leon na miłość nie zasługiwał. Ach, czemuż dożyła podobnej chwili!

Zwątpiła już o synie. Nie potrzebowała żadnych cudzych zapewnień, żeby wiedzieć, jak mało dbał o przysięgę małżeńską, jak dalece zapominał, co winien żonie; jak nic sobie nie robił z matki, z Jadwigi, jak unieszczęśliwiał ich obie.

Wzięła w swoje dłonie ręce Jadwigi i długo patrzyła w jej twarz, gdzie ślady łez aż nadto były widoczne. Bladość synowy świadczyła o cierpieniu, więc smutnie poruszyła głową i w milczeniu z westchnieniem pocałowała ją w czoło. Usiadły na kanapie. Młoda kobieta dotąd jeszcze strojną objadową zachowała suknię, rękawiczek nawet nie zdjęła, a mokra od łez chusteczka leżała na dywanie.

Spytała o syna, kto był u Nicowskiej? Jadwiga drgnęła, wymawiając między innemi, imię Karoliny, i matka po chwili namysłu mówić zaczęła cichym, nieśmiałym głosem:

— Smutnie nie mógz chwalić syna, ale nie chcę ja udawać przed tobą. Pragnę przemówić do twego rozsądku, ażeby choć trochę dodać ci otuchy, a Leonowi wyrozumiałość swoję zapewnić. Widzę, plotki Nicowskiej zrobiły na tobie wrażenie. Ludzie mają rzeczywistą przyjemność w psuciu szczęścia cudzego, jest ono przedmiotem ich zawiści!

— To nie plotki — szepnęła z wysiłkiem Leonowa.

— Pod pewnym tylko względem! Proszę, posłuchaj mnie uważnie; Jesteś młoda, niedoświadczona... nic nie wiesz o życiu! Grzeczność męża względem innej kobiety obraża cię, drażni. (Jadwiga przerwać jej chciała). Pozwól mi mówić mężczyzna, najlepszy nawet, nie umie tak kochać, jak my umiemy. Skupiamy wszystkie myśli w jednem uczuciu, które nam w zupełności wystarcza, oni choćby się nie sprzeniewierzali... często bałamucić się lubią. Podobni są w tem do ciekawych turystów, którzy, podróżując, wracają jednak pod dach rodzinny tem chętniej, im bardziej się przekonywują, że nigdzie tak dobrze być nie może...

Jadwiga głowę dotąd schyloną, żywo podniosła:

— Leon nie powróci, bo dom go nie wabi, ani to, co w nim się znajduje! Bo wszędzie może być mu lepiej, niż tu przy żonie.

— Unosisz się moje dziecko.

— On mnie nigdy nie kochał. Głos jej zamarł, bólem zdławiony.

— Co mówisz?

Jadwiga z trudnością zaczerpnęła powietrza, sięgnęła po szklankę z wodą.

— Młodą jestem i niedoświadczoną, — mówiła odetchnąwszy, alem dosyć żyła, ażeby zaznać cierpień i rozczarowania! Gdy się ze mną ożenił, poza związkiem dwóch serc, nie widziałam nic więcej, wierzyłam zanadto, ufna, kochająca, zaślepiona! Wprędce poznałam, że nic nie znaczyłam w jego życiu, że mu całkiem obojętną byłam. Odsunął mnie, na boku zostawił. Miałam jednak nadzieję. Powiedziałam sobie, krzepiąc się w mojem nieszczęściu: „Nie kocha mnie dzisiaj, pokocha kiedyś, gdy zasłużę!"

Zakryła twarz dłońmi, przez chwilę mocowała się ze sobą.

Pani Brygida zdrętwiała cała. Myślała dotychczas, że Jadwigę zazdrość unosi, przypuszczać nie mogła, że wie coś o przeszłości, i z rozpacznem tem przeświadczeniem, wielki ból wstąpił w jej duszę. Jadwiga więc, od pierwszych chwil pożycia swego z Leonem, nieszczęśliwą się czuła, poznała się na jego obojętności?!

Przypomniała sobie cichość i spokój synowy i z uwielbieniem spojrzała ku niej... To, co się apatją w niej zdawało, było cierpliwem tylko poddaniem!

Jakże jest godną współczucia, podziwu nawet... a ona ją tyle razy obwiniała, lekceważyła! „Biedna" — myślała matka teraz. — „Tu nikt na niej poznać się nie umiał!"

Leonowa dalej mówiła, odetchnąwszy.

— Ten ból dojmujący, który mnie objął i opanował całą, że mnie mąż nie kocha, nie przeszkodził mi marzyć o przyszłości... Lata miałam przed sobą, przekonaną byłam, że wierną; dobrą będę zawsze żoną... Spodziewałam się dowieść mu, że z ufnością może w ręce moje złożyć swoje życie — i mówiłam sobie: „Poczekam, aż ku mnie serce jego się skłoni". Wierzyłam w wpływ jednej woli na drugą, w działanie magnetyczne miłości... wyobrażałam, że Leon żadnej innej nie kocha kobiety.

Po raz drugi brakło jej głosu — umilkła.

(C. d. n.)

Tego po nim spodziewają się wszyscy, wierzą, że on o tem tylko myśli, co zresztą bardzo być może; — wierzą nawet, że on już wymyślił jak to nowe jajko postawić i właśnie nad tem pracuje.

Stąd to pochodzi pogłoska o powiezionym przez niego do Rosji projekcie powszechnego kongresu, któryby pokojowo załatwił wszystkie żywotne a zaognione kwestje. W Paryżu wyśmiano tę pogłoskę, z Berlina jej zaprzeczono, w Rosji powiedziano, że nie chcą brać żadnych zobowiązań, wszędzie indziej uznano, że taki kongres choć byłby dobry, ale jest niemożliwy, bo z pewnością skończy się wojną, jak nią się skończyła sławna konferencja stambulska w r. 1876. Więc ucichła ta pogłoska, ale wnet powstała nowa

Oto, Wilhelm II powiózł do Rosji projekt zwołania kongresu, któryby nie dotykając ani słówkiem żadnej kwestji, przeprowadził redukcję wojsk we wszystkich państwach, przez co ustałby stan, zwany zbrojnym pokojem. Wzajemny stosunek sił militarnych byłby ten sam, co jest dziś, ale każde państwo utrzymywałoby mniej żołnierzy. A gdyby które państwo złamało ten stosunek, zaraz byłoby powołane na sąd kongresu. Tak możebyśmy się zbliżyli do ideału „wieczystego pokoju."

Wolno marzyć, zwłaszcza szlachetnie. A nie dziw, że teraz objawia się wielka skłonność do marzenia, bo zbroja jest ciężka, a mamy czas gorący. Lecz i to marzenie rozwieje się niebawem.

Musi się rozwiać. Pragnienie wieczystego pokoju nie jest wynalazkiem naszej doby. Przed każdym niemal wielkim przełomem dziejowym szlachetne umysły chwytały się, rzec można, oburącz tej wzniosłej idei, złożonej w kolebce chrześcijaństwa. Najbardziej wyrozumowaną, zamieniającą uczucia na pojęcia, była praca Emanuela Kanta, ogłoszona na lat trzydzieści przed wielką rewolucją francuską, której pożoga dotknąć miała z końca w koniec całą Europę. Znakomity filozof niemiecki ułożył pod pewnym względem katechizm rozumowany, który obleciał całą Europę, tłómaczony na wszystkie języki, ażeby w chwili stanowczej nie być przez nikogo stosowanym.

W „Projekcie wieczystego pokoju" Kanta znajdujemy następne środki osiągnięcia upragnionej przez ludzkość chwili: 1. Wszelki traktat pokoju nie będzie poczytany za ważny, jeżeli w nim skrycie zachowano nasienie nowej wojny. 2. Wszelkie państwo, czy wielkie czy małe, nie powinno przechodzić pod moc innego państwa, ani tytułem kupna, ani donacji. 3. Wojska regularne i zawsze gotowe do użycia powinny być z czasem skasowane i zastąpione przez milicje. 4. Nie należy zaciągać długów narodowych dla utrzymania zewnątrz interesów państwa. 5. Żadne państwo nie powinno się mięszać przemocą do konstytucji oraz rządu innego państwa cywilizowanego. 6. W razie nieuniknionej wojny nie wolno dopuszczać się takich czynów nieprzyjacielskich, któreby wzajemne zaufanie czyniły niepodobnem, gdy przyjdzie traktować o pokój, a zatem używać skrytych zabójców lub trucizny, pogwałcenia kapitulacyj, podżegania do buntu itp. 7. Konstytucja cywilna każdego narodu powinna wypływać z wyobrażenia ugody towarzyskiej. 8. Prawo publiczne gruntować się powinno na federacji ludów. 9. Prawo całoświatowe ma się zamykać w warunkach gościnności powszechnej, zasadzającej się na tem, ażeby z żadnym cudzoziemcem nie postępowano po nieprzyjacielsku w krajach, do których przychodzi. 10. Artykuł „sekretny" do wieczystego pokoju: Narody uzbrojone do wojny powinny radzić się zdania filozofów względem warunków, które pokój wieczysty czynią możliwym. „Jest to rzecz ubliżająca szukać rady u filozofów — dodaje Kant, — więc też powinni być sekretnie wzywani."

Co było ubliżającem za czasów Kanta, to jest niem i dziś. To też nie ma jeszcze stopnia dygnitarskiego: cesarski tajny filozof. Prywatni i jawni filozofowie wzorem wędrownej trupy dramatycznej zbierają się coraz w innem mieście na „kongres pokoju" i uchwalają swój postulat, lecz nikt ich nie słucha. Niedawno członek parlamentu angielskiego p. Summers spytał: Czyby rząd nie zechciał zagaić układów z Niemcami o ustanowienie sądów rozjemczych na wypadek nieporozumień mogących kiedyś wyniknąć z teraźniejszej umowy angielsko-niemieckiej? tudzież czyby nie wypadało zamieścić w przyszłych umowach angielsko-francuzkiej i angielsko-portugalskiej o Afrykę odpowiednich artykułów o rozjemstwie? Żądanie było spokojne i skromne; atoli wiceminister spraw zagranicznych Fergusson, przemawiający w izbie gmin imieniem lorda Salisburego, oświadczył: iż rząd angielski nie może brać na siebie podobnych zobowiązań. „Rząd — powiedział p. Fergusson — gotów jest zawsze w wypadkach odrębnych i wyraźnie określonych odwołać się do pośrednictwa; ale mogą niekiedy zajść takie nieporozumienia, w których prawom Anglji nie wolno doznać żadnego uszczerbku, i które przeto nie powinny być poddawane rozjemstwu."

Kubek w kubek to samo odpowiedziała teraz prasa francuska na pogłoskę o wrzekomym projekcie Wilhelma II zwołania kongresu dla zredukowania wojsk i dodała, że niech pierwej Niemcy oddadzą Francji wszystko, co wzięły w r. 1871.

*Et nunc erudimini.*

## Mały Fejleton.

**Pierling: „Papes et Tsars (1547—1597) d'après des documents nouveaux". Paris 1890.**

Nazwisko Pierlinga nie jest obce naszemu społeczeństwu, wydał on bowiem kilka prac, odnoszących się do historji stosunków Rosji i dawnej Polski do Kurji rzymskiej, a prace powyższe oparte były na cennych dokumentach, znajdujących się w bibljotekach i archiwach włoskich, a przedewszystkiem w samym Watykanie. Przytem Pierling nie przeistaczał dokumentów, które wyszukał, żadną uboczną tendencją. Poważne cele historyka przewodniczyły jego studjom, a jakkolwiek opowiadania jego zdradzały czasami nieco oschłości, to jednakże publikacjami swemi zdobywał sobie niewątpliwie zasługę.

W przedmowie do dzieła, którego tytuł został wypisany u góry, autor powiadamia nas o tem, że materjał do ostatniego swego dzieła czerpał nietylko w archiwach watykańskich, ale i w wenecjańskich, florenckich, oraz medjolańskich. Przytem erudyci z Moskwy, Wilna, Raguzy i Kopenhagi powiększyli skarbiec spostrzeżeń autora, tak, że w przytoczonej pracy przedstawia bogaty materjał dziejowy i wsparty na nim, pragnie w ogólnych zarysach naszkicować politykę Papieży XVI wieku względem carów moskiewskich, oraz królów polskich. W poprzednich swych rozprawach Pierling omawiał już niejednokrotnie tę samę epokę i te same stosunki, ale w każdym razie ostatnie jego dzieło ogarnia szerszy widnokrąg i odznacza się niezwykłą pełnią bardzo ciekawego materjału.

W ostatniem dziele Pierlinga występuje w wyrazistych zarysach zamiar Papieży ukoronowania carów moskiewskich, a następnie zjednoczenia kościołów. Wśród monarchów europejskich zamiar powyższy budził niepokój i poważne obawy, a nietylko Zygmunt August i Maksymiljan II, ale i sam Stefan Batory stawiali wysłańcom papieskim do Moskwy najrozmaitsze przeszkody w podróży, których nawet czasami w żaden sposób przebyć nie było można. Pierling zwrócił szczególną uwagę na te misje papieskie, a na mocy swych poszukiwań archiwalnych doszedł do tego przekonania, że Possevin marzył o koronie więcej niż królewskiej dla Batorego.

Przebiegłemu a zdolnemu wysłannikowi papieskiemu wydawało się, że krainy słowiańskie dadzą się zjednoczyć pod hegemonją Polski, a stolica jej monarchów będzie mogła być przeniesiona nad Bosfor. Wiadomo, że Batory nosił się z innemi planami, choć dwaj powiernicy jego tajemnych planów, Zamoyski i Żółkiewski, jakkolwiek byli także przeciwnikami Rosji, jednak przemawiali stanowczo za przymierzem z nią przeciwko Islamowi.

Do wyświetlenia historji Rosji i Polski w XVI wieku przyczyni się dzieło Pierlinga niewątpliwie, zwłaszcza, że, jak to już poprzednio nadmieniłem, nie kazi je żadna tendencja uboczna. Postać Stefana Batorego zyskuje tylko na tych nowych dokumentach, wydobytych z pyłów archiwów włoskich. Pokazuje się bowiem dosadnie, jak ten polski monarcha baczny był na dobro swego kraju i jak nie dał się wyprowadzić na hazardy nawet najułudniejszym obietnicom. Co się tyczy Kurji rzymskiej, to wiedział on dobrze, że dbała ona przedewszystkiem o interesa Kościoła i wyłącznie o nich myślała w całej ówczesnej akcji. Propozycja więc sojuszu z Rosją przeciwko Islamowi nie wydawała mu się zupełnie bezinteresowną i wyłącznie życzliwością dla Polski wywołaną.

Tymczasem, jako wodzowi o niezaprzeczalnie wielkich zdolnościach, mogła się do pewnego stopnia podobać Batoremu walka z islamem. Wybornym był przecież i gorliwym katolikiem, a przewaga półksiężyca nad krzyżem musiała rozpalać krew w jego żyłach. Znał jednakże wybornie Europę i wiedział, że korzyści z sojuszu przeciw islamowi ograniczą się na pięknych i łaskawych słowach. Bezpośrednio zaś niebezpieczeństwo nie groziło na razie Rzeczypospolitej od Turcji, a Zamoyski przypominał nawet fakt, że Selim II chciał przysłać Zygmuntowi Augustowi 30.000 wojska, w celu wspólnego zwalczenia Rosji. Jakkolwiek więc Batory nie odrzucał projektów Syxtusa V, jednak chłodno i trzeźwo odpowiadał naglącym do wojny tym oryginalnym frazesem: *Nulli unquam ex ventis assa columba venit*, przez co dawał do zrozumienia, że chcąc sojusz zawierać z nim, trzeba dać pieczonego gołębia, ale nie dym i wiatr.

Na tych kilku szczegółach ograniczam sprawozdanie, nadmieniając w końcu, iż ostatnia praca Pierlinga jest bardzo interesującą i zasługuje na bliższą uwagę polskich historyków. *A. R.*

## Kronika.

Lwów 26 sierpnia.

**Ks. Metropolita Sembratowicz** wyjechał do Uniowa.

**Konkursa.** Przy 4-klasowej szkole ludowej w Łańcucie opróżnioną jest posada nauczyciela kierującego. Kandydaci ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania do dnia 2 października b. r. do okręgowej Rady szkolnej w Łańcucie.

Przy urzędach podatkowych w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu wolnych jest kilkanaście posad woźnych. Ubiegający się o te posady kandydaci mają wnieść swe podania w ciągu czterech tygodni do krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie.

Przy urzędach podatkowych w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu, jest do obsadzenia kilkanaście posad poborców podatkowych, kilkanaście posad kontrolorów podatkowych, i kilkadziesiąt posad adjunktów podatkowych. Podania z prośbą o nadanie jednej z tych posad należy wnieść w ciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Przy dyrekcji policji w Krakowie opróżnioną jest posada komisarza policji, ewentualnie posada koncepisty policji. Podania wnosić należy do dnia 1 października do prezydjum dyrekcji policji w Krakowie.

**Mianowania.** Pan Minister wyznań i oświaty zamianował Wacława Przetockiego, c. k. inspektora budowli salin we Lwowie, wiceprezesem, zaś Adolfa Wexa, nadinżyniera c. k. kolei państwowych przy Dyrekcji ruchu we Lwowie, oraz Stanisława Majewskiego, nadinżyniera c. k. kolei państwowych i naczelnika warstatów kolejowych w Stryju, komisarzami egzaminacyjnymi dla c. k. komisji II egzaminu rządowego wydziału budowy machin przy c. k. Szkole politechnicznej we Lwowie.

**P. J. Seferowiczowi** zastępcy dyrektora kolei państwowej w Krakowie odjeżdżającemu do Wiednia, cały personal urzędniczy postanowił ofiarować artystyczne album pamiątkowe pomysłu malarza Stachiewicza złożone z 12 kartonów, mieszczących widoki Krakowa i kolei transwelsalnej.

**Neofitka.** Chrzest św. przyjęła dnia 23 b. m. w Samborze Reszla Erlich, córka kramarzy z Grybowa.

**P. Bojomir Żarski** były poseł na Sejm krajowy z obwodu żółkiewskiego sędzia w Kutach, padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, obchodząc bowiem w sobotę d. 23 b. m. w Hryniawce nad białym Czeremoszem, dokąd się udał na komisję sądową, granice roli, o którą się spór toczył, potknął się tak nieszczęśliwie, iż stoczył się z urwiska i złamał nogę.

**Z uniwersytetu.** Panna Wanda Szczawińska otrzymała w Genewie stopień dra nauk przyrodniczych obroniwszy rozprawę p. t. „Przyczynek do badowy oczu raków". Oprócz niej ukończyły uniwersytet w Genewie następujące Polki: Lipnowska Anna za stopniem bakałarza medycyny, Moszkowska Antonina, Iwanowska Gabrjela i Drzewnia M. ze stopniem bakałarza nauk przyrodniczych.

**Ciekawe auto da fé** odbędzie się w przyszłym tygodniu na wzgórzach za stawem pełczyńskim. Oto pod kontrolą komisji wydelegowanej z ramienia rady nadzorczej i dyrekcji naszego Towarzystwa kredytowego i przy udziale straży ogniowej zostaną spalone wylosowane 5-procentowe listy Towarzystwa, na kilkanaście miljonów opiewające. Spora wiązka tych papierów, stanowiących ostatni zabytek drogiego kredytu hipotecznego — w co nie wliczamy oczywiście emisji banku hipotecznego jako instytucji jedynie w celach spekulacyjnych i na zysk działającej — przemieniona w kupkę popiołu, będzie najpiękniejszym pomnikiem wdzięczności naszych ziemian dla władz nadzorczych i wykonawczych Towarzystwa, które pomimo wielu przeszkód, z uznania godną, energją w tak krótkim czasie przeprowadziły konwersję kilkudziesięciu miljonów 5-procentowych listów, a darząc kraj nasz tańszym kredytem hipotecznym, niejednemu z posiadaczy ziemi skutecznie dopomogły do wyratowania zadłużonej ziemi i przekazania jej swoim dzieciom.

Niechajże wiatr roznosząc popioły tych spalonych miljonów, poniesie przestrogę do naszych szlacheckich dworków i pańskich pałaców, aby ojcowską opieką otaczali tę ziemię rodzinną, która jest najtrwalszą i jedyną podwaliną naszego bytu narodowego.

**Z placu Castrum,** na którym rozpoczęto budowę gmachu na pomieszczenie miejskiej szkoły ludowej imienia Mickiewicza, donoszą nam, że pod odkopanemi tam sklepieniami znaleziono dużo kości ludzkich i szczątek trumien. Zdaje się przeto pewnem, że w tych podziemiach mieściły się katakomby, w których chowano zwłoki zakonników istniejącego niegdyś na tym placu klasztoru i kościółka, a nie jest wykluczonem, że w dalszych podziemiach, które się ciągną ku budynkom rządowym krajowej dyrekcji skarbu, znaleźć się mogą cenne pamiątki przeszłości, godne przechowania lub przynajmniej opisania. Zresztą przypatrując się owemu lekceważeniu starożytnego cmentarzyska, nasuwa się pod pióro przypomnienie, że należałoby usunąć złożone tam kości zmarłych z większym pietyzmem i pokropiwszy święconą wodą złożyć je w innem miejscu wiecznego odpoczynku.

**Po jednodniowym deszczu,** który padał w ubiegły piątek i odświeżył i ochłodził powietrze, znów nastały dnie upałów i tej strasznej parnoty, która w obec braku najmniejszego wietrzyku tak srodze dokucza nam, mieszkańcom miasta. Znów więc dzień po dniu miewamy upały o 20 stopniach ciepła w cieniu, a jedyną nam pociechą w tej biedzie, iż od wczoraj gromadzą się chmury na niebie, kury pieją zawzięcie na odmianę i barometr od wczoraj opada. Jeżeli nie zawiodą te przepowiednie, jeżeli doczekamy się deszczu, będzie on deszczem złota dla rolników, którzy obecnie powstrzymali zasiewy ozime, a rzuciliby ziarno w rolę wygrzaną i wilgotną z nadzieją że zbiorą plon obfity.

**Krakowski delegat Namiestnictwa** p. Kuczkowski, powróciwszy z Zakopanego, wyjechał w ubiegłą niedzielę wieczornym pociągiem do Wiednia. Jak donosiły niedawno temu niektóre dzienniki, podróż p. Kuczkowskiego do Wiednia stoi prawdopodobnie w związku z przeniesieniem się w stan spoczynku tego zasłużonego urzędnika.

**W sprawie zjazdu leśników** w Rzeszowie. Wydział Towarzystwa leśnego ogłasza, że kolej Karola Ludwika przyznała następujące zniżenie cen jazdy, a mianowicie; uczestnicy chcący użyć wagonu II. klasy, kupują bilet I. klasy, zaś członkowie chcący jechać III. klasą, kupują $^1/_2$ biletu I. klasy. Tak kupione bilety służą do jazdy tam i napowrót. Kolej państwowa zaś przez wzgląd na niskie ceny w taryfie strefowej nie przyznała opustu. Przy sposobności przypomina Wydział, że zgromadzenie w Rzeszowie, odbędzie się w dniach 14, 15 i 16 września br. i będzie połączone z wycieczką do lasów ordynacji łańcuckiej, i że swój przyjazd członkowie ozmajmić mają Wydziałowi do 5 września 1890.

**W szkole muzycznej L. Marka** rozpoczynają się wpisy z dniem 1 września. Nauka gra na fortepianie, śpiewu solowego, śpiewu choralnego, harmonji, deklamacji i mimiki, udzielaną będzie począwszy od 2 września w oddzielnych kursach. Gra na fortepianie podzieloną jest na trzy oddziały: I. dla początkujących, II. oddział wyższy, III. do wydoskonalenia gry. Ćwiczenia zbiorowe, egzamina miesięczne, popisy doroczne i półroczne, wykazują postępy uczennic wszystkich wydziałów. Znane w kraju i zagranicą artystki, nauczycielki i amatorki, które w powyższej szkole wykształcenie muzykalne otrzymały, stwierdzają prawdziwą, wysoką jej wartość. Bliższe szczegóły w kancelarji szkoły, rynek l. 9.

**Śluby zakonne.** W kościele ŚŚ. Felicjanek na Smoleńsku w Krakowie składało w niedzielę śluby zakonne 5 nowicjuszek tego zgromadzenia. Ceremonji kościelnej dopełnił kardynał książę biskup krakowski. W kościele zebrało się liczne grono osób życzliwych temu, tak dobrze na polu szkolnictwa ludowego zasłużonemu zakonowi, oraz rodziny ślubujących zakonnic.

**Daleka wycieczka.** Hr. August Łoś — jak donosi jedno z pism krakowskich — powrócił w tych dniach do Krakowa, odbywszy ze swym furmanem konną wycieczkę, na dzielnej 8-letniej klaczy pół krwi angielskiej. Wyruszyli oni 11 sierpnia z Krakowa przez Sandomierz do Warszawy, a wzdłuż kolei warszawsko-wiedeńskiej przedwczoraj do Krakowa powrócili. Sportsmeni zupełnie nie czują zmęczenia po tej 900-wiorstowej wycieczce, a konie ich powróciły w tym stanie, w jakim z Krakowa wyruszyły. Hr. Łoś zatrzyma się w Krakowie tylko dni kilka, gdyż wkrótce zamierza konno na tej samej klaczy udać się na wystawę do Wiednia. Będzie to już trzecia w tym roku taka daleka wycieczka, na wiosnę bowiem także konno, dojechał do swej siostry na Litwę.

**Pożar.** W niedzielę przed godz. 9 wieczór, zapaliła się słoma w budce sadownika w ogrodzie pod l. 15 przy ulicy Słonecznej, w której spała kilkunastoletnia Katarzyna Bar, córka sadownika. Dziewczynę tę zdołano zawczasu wyprowadzić z zagrożonego miejsca. Ogień powstał od żaru, pozostawionego w samowarze. Budka postawiona z desek, spaliła się do szczętu, nim straż pożarna na miejsce przybyła.

**Wystawy.** W Berlinie zapowiedziano trzy wystawy ze świata ptasiego, a to wystawę kanarków, drobiu i ptaków śpiewających ozdobnych.

**Z Krosna** piszą nam:

Dnia 24 bm. odbyło się tu posiedzenie Rady zawiadowczej pierwszego galic. Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego.

Na porządku dziennym była kwestja zakupna gruntów pod budowę zakładu i apretury. Otworzono wniesione w tej mierze oferty, nad któremi wszczęła się dość długa i żywa dyskusja, poczem upoważniono prezydjum Rady do zakupna na ten cel placu składającego się z siedmiu morgów i domu mieszkalnego własności p. Liberaka, za kwotę 10.300 zł.

Równocześnie upoważniono wzmiankowane prezydjum do zakupowania materjałów budowlanych i przyjmowania ofert w celu dostawy tychże.

Jest więc nadzieja, że będziemy mieli wkrótce w kraju naszym zakład blichu i apretury, który niewątpliwie wpłynie na podniesienie całego przemysłu tkackiego, a nadając znanym z dobroci i taniości wyrobom naszym zewnętrzny polor, wytworzy stanowczą konkurencję wyrobom zagranicznym.

O każdym dalszym kroku w tej sprawie nie omieszkamy czytelników naszych, którym dobro kraju leży na sercu powiadomić.

**Z Kossowa** nam piszą:

*Utile dulci...*

Pomna na te słowa tutejsza pani starościna S., chcąc na rozpoczętą budowę kościoła w Kossowie zebrać wiele pieniędzy, a zarazem dać sposobność do zabawy kossowskiemu towarzystwu, urządziła 16 bm. koncert, w którym udział wzięli tutejsi amatorowie i amatorki.

Całego nader urozmaiconego prrogramu przytaczać nie będę, gdyż nadto długo pisaćby potrzeba; teraz zaś podczas tych tropikalnych upałów każdemu śmiertelnikowi milszem od pióra jest *dolce far niente*. Pieczemy się żywcem, a tak upieczonym przez Heliosa, muchy dokuczają bezkarnie: widocznie mają gusta dzikich Mpangua z nad rzeki Musi. — Ale wróćmy z Afryki do Kossowa i piszmy dalej o koncercie.

Rozpoczęła go uwertura Aubera „Klejnoty", odegrana z życiem i brawurą przez p. starościnę S., uroczą jej córkę pannę J. i pannę Just...

Dalej posypały się przeróżne klejnociki jak z puszki Pandory... zapomnieć można było, że się jest na koncercie amatorskim.

Panna Just..., która posiada doskonałą szkołę, odśpiewała arję Verdiego i walca Salwatora Marchiesi. Pełna życia deklamacja piosnek mazowieckiego Lirnika, śpiew pana St.. na dwie i cztery ręce odegrane utwory Liszta i Szopena następowały kolejno po sobie.

Doznaliśmy też złudzenia, że jesteśmy na przedstawieniu niezrównanego Fiszera, z takim humorem i niezaprzeczonym talentem wygłosił pan Św. monolog „Pana Silbersteina". Jeden tylko zarzut mogła robić publiczność panu Św... oto: wszystkich z jego winy boki bolały od śmiechu!

Po „koncercie Herza" znakomicie przez utalentowane panią i pannę S. wykonanym, nastąpiły tańce. Ochocza zabawa przeciągnęła się do późna.

Wieczór ten miłe zostawił uczestnikom wspomnienia, a na budowę świątyni Pańskiej przyniósł dość sporą sumkę.

Za oba te dodatnie rezultaty serdeczne składamy podziękowanie pani starościnie S. jako gorliwej organizatorce tej zabawy, oraz amatorkom i amatorom, którzy dobre chęci pani S. poparli.

Będzie tu na miejscu sprostowanie fałszywej pogłoski, którą niedawno wyczytaliśmy w *Przeglądzie*, jakoby budowę tutejszego kościoła miano oddać w żydowskie ręce!

Jestto plotka, której początek dała chyba ta okoliczność, że między murarzami, przy budowie kościoła pracują Niemcy.

4)

## Ma Froim pociechę.

(Ciąg dalszy.)

— To się wie — potwierdził Tomek — ino tera ja do sprzedaży nie mam nic, trza czekać lata, a tu tymczasem ścierwo Flaks sądem grozi i komornikiem, a Korngold za nim. Mieliśta radzić, to doradźta, żeby im gęby zamknąć... Pogadajta z nimi: niechby czekali...

— Co tu gadać, co tu zdrowie psuć! — przerwał Froim. — Może wy myślicie, że ja się nie starał? Ten Flaks, to un dobry żyd, ale głupi jest swoim kolejem, bo un się boi... Un nie rozumie, co was stać na tysiąc reńskich! Kornfeld lepszy rozum ma, ale musi robić to co Flaks, bo uni na współkę handlują. Nie ma co takie głupie o łaskę prosić: zapłacić im i już...

— No, to dajta że pieniędzy jeden z drugim! — zawołał Warda.

— Daj, Mendel, ty i spłać wszystkich — rzekł Froim.

— Dlaczego nie! mogę dać, ja się tam Tomasza nie boję, bo takiego gospodarza poszukać! — odezwał się Szmaragd.

— Dobrze gadasz — i Warda poprawił się na stołku. — Pół korca pszenicy dam za to, żeś do pomocy ochotny. Ale jakże ty zrobisz?

— To łatwa robota — podchwycił Froim — Mendel zapłaci za was, a wy jemu wydacie rewers na 290 reńskich.

— Co ty chcesz! — zawołał Mendel z udanem oburzeniem — ja nie mogę wziąć mniej, jak trzysta.

— Ny, ny, musisz przystać na 290 — dowodził Froim — ja ciebie proszę, bo ja już słowo powiedział.

W tem z alkowy wysunęła się stara Łaja i zaczęła coś żywo Froimowi przekładać.

— Czego wy przeszkadzacie! — ofuknął Warda.

— Moja babka mówi, że nie da pieniędzy — wytłumaczył Mendel.

— Jakto nie da? Abo to ja z babkami mam interes?

— Widzicie Tomaszu, moje pieniądze schowane są u babki Łai i u nas taki porządek jest, że una za to co chowa, swój procent ma; una z tego żyje.

— Sztil, cicho — zawołał Froim — nikt Łai zaprzeczać nie będzie; ty, Mendel, będziesz mieć 290 reńskich, a dla Łai Tomasz da dziesięć i będzie dosyć.

Po krótkiej sprzeczce, wybornie odegranej, Mendel i Łaja przystali na propozycję Froima.

— A kiedyż my ten handel będziem robić? — spytał Warda.

— Można jechać w poniedziałek — odparł Mendel.

— Jakto jechać? gdzież my się mamy zabierać?

— Do rejenta.

— Po cóż tobie rejentny zapis?

— Nie można inaczej, Tomaszu — zapewnił Froim — takie wielgie summe prawo teraz tylko na rejentny zapis dać pozwala.

— Ha, to niech tam! Jechać, to jechać; ale i ty, Froim, pojedziesz.

— Kiedy chcecie, to muszę wam dogodzić. Przyjedźcie po nas rano; za drogę mnie coś dacie...

— Przyjadę, ćwiartkę grochu dostaniesz, nie bój się. Tylko mnie, pamiętaj, worek oddaj coś wczoraj z pszenicą wziął, bo mnie kobieta o niego głowę rozkotłuje.

Jeszcze się nie zmierzchało, kiedy Pawłowa spostrzegła wracającego Wardę. Wbiegła do izby, wołając:

— Tomasz idą!

— A co! Widzicie, nie był w mieście! — rzekła obudzona Kaśka.

— Chwała Bogu, żem się pomyliła — odparła stara.

Tomasz, wbrew zwyczajowi, poszedł wprost na podwórze, zajrzał do budynków, sam konie napoił, a wróciwszy do izby, pogwizdywał wesoło.

Kiedy po wieczerzy zostali sami, Kaśka długo zbroiła się w odwagę, nareszcie odkaszlnąwszy raz i drugi, zapytała:

— Musi ty, Tomek, nie będziesz mnie lubić?...

— O! a tobie co do łba przyszło! — zaśmiał się Warda. — Bez co bym cię nie lubił?

— A bez to, com nie miała wiana.

Namyślał się przez chwilę i patrzał na żonę, a kiedy się ich oczy spotkały, rzekł:

— Ty se nie uważaj na to, com ci bez prędkość powiedział. Nie brałem cię wedle czego inszego, ino wedle tego, żeś mi się spodobała... Pieniądze by się przydały, bo one nikomu nie szkodzące, ale i przez nich radę sobie dam... jeszcze na mnie dziadowska torba nie patrzy... Winienem żydom trochę, to i cóż? Nie ja pierwszy i nie ja ostatni. Spłacę, i jak byłem gospodarzem, tak i będę..

— Widzisz, Tomek, ja się tak już frasowała.

— E, ot, daj spokój! — przerwał jej wesoło — co ty się będziesz frasować, kiedy nie twoja w tem głowa... W poniedziałek będzie wszyćkiemu koniec i będzie dobrze!

— A żebyś ty, Tomek, tej wódki się zarzekł — zaczęła nieśmiało Kaśka.

— No, a czemu?

— Bo... widzisz... nieładnie tak...

— Oj, ty, ty! — zawołał, śmiejąc się Warda, a na dowód, że się nie gniewa, poklepał ją dłonią po głowie — wszyćkie baby akuratnie do siebie podobne! Każdaby chciała, żeby chłop ino po jej graniu tańcował. A ja tobie, głupia, tak powiem: — baba gorzej od wódki chłopu we łbie zawrócić spotrafi, a przecież się nie znajdzie taki chłop, coby się kobiety całkiem zarzekł.

Roześmiała się i Kaśka.

— A widzisz — i Tomek, zadowolniony, oczy przymrużył — a widzisz, że prawdę gadam! Baba wie jedno, a chłop drugie.. Co mamy gębę psuć, chodźmy lepiej spać.. a żebyś wiedziała, że ci worek dam, bom go wczoraj zapomniał zabrać. Beształaś mnie o niego, ale ja tam do ciebie złości nie mam, bo cię lubię!

W oczach Kaśki zaświeciło rozradowanie wielkie...

* * *

W poniedziałek Warda był już o świcie w miasteczku. Budzenie Mendla i Froima zajęło mu z pół godziny czasu.

— Co wy, Tomaszu, taki prędki! — skarżył się Froim, wynurzając się z pod pierzyny — kto to widział w nocy jechać, kiedy nie ma nic pilnego...

— A kiedyż u ciebie, żydzie, noc się kończy! — krzyknął Tomasz. — Sameś gadał, żebym rano przyjeżdżał.

— Nu, a Mendel już wstał?

— Przecieżem go z betów wyciągnął, zara przyjdzie.

— Śniadanie wy jedli? — spytał Froim.

— Co miałem jeść! Zjem w mieście.

— Ojoj, po cu to głodem sobie krzywdę robić.. Na takie zimno, to niedobrze... Idźcie do Łyczaka, niech wam da wypić i przekąsić... my tam się zbierzem.

Warda miał czas wypróżnić kilka kieliszków, zanim żydzi nadeszli. Do miasta, dokąd do rejenta dążyli, było trzy mile. Wiatr był ostry, więc żydzi fundowali wódkę w Bykach i w Tworyczowie, w karczmach przydrożnych. W mieście zajechali wprost przed propinację i uraczono Tomasza sutą przekąską, w której śledzie i arak główną grały rolę.

Froim przystąpił do interesu.

— Wam, Tomaszu, trza tak zrobić, żeby rejentowi jak najmniej zapłacić.

— No, bo pewnie... ale, jakże to?

— Nie można inaczej, tylko musicie powiedzieć, żeście trzysta reńskich już dawno od Mendla wzięli gotówką; tym sposobem akt będzie pół ceny kosztować; jakby wam Mendel przy rejencie płacił, to akt byłby taki drogi, że strach.

— A jakże potem będzie? — spytał Warda.

— Co to jest, że wy taki gospodarz, a nie możecie mały interes zrozumieć! — podchwycił Mendel. — Słuchajcieże, ja wam oddaję wasz kwit na 45 złotych (tu wyjął kwit z kieszeni, przedarł i przed Wardą położył).

— Froim nie ma do was pretensji o 36 złote, bo ja jemu zapłacił (Froim kiwnął głową) jak się akt skończy i wrócim tutaj, ja wam oddam 182 reńskie dla Flaksa i Korngolda, to sobie sami od nich kwity odbierzecie.

— No, no, niech będzie tak, kiedy ma być lepiej, ale gadajtaże wy sami rejentowi, jak potrzeba, bo jabym się jeszcze pomylił.

Froim wyszedł dowiedzieć się, czy rejent może ich przyjąć, a po drodze wstąpił do dworku mularza.

— Po tych śledziach pić się chce, jak nie wiem co — zauważył Warda.

— Napijcie się piwa — poradziła szynkarka.

Kiedy Tomasz kończył butelkę, do szynku wszedł mularz Banasik.

— Na to świat, żeby człek wypił i zjadł! — zawołał od progu.

— Na wieki wieków prawda! — odpowiedział śmiejąc się Warda.

Znali się z sobą; Banasik, mularz dobry, ale jeszcze lepszy pijak, chodził na robotę w różne strony i właśnie ostatniego roku spotkali się kilka razy w miasteczku.

— Skąd wy się tutaj wzięli? — zagadnął majster.

— Do rejenta z żydami mnie przygnało.

— A będziecie brać czy dawać?

— Dziś brać, a jutro oddawać.

— No kiedy brać, to brać — wezmę i ja od was!

Warda natychmiast kazał szynkarce ugościć przyjaciela.

— Sam pić nie będę, bo ja ani posłaniec, ani faktor — oświadczył z godnością Banasik; — w przyjacielskości godzi się inszemu nalać i sobie postawić.

— Dobrze gadacie — przyznał Tomasz, — i ja z wami.

Mendel usunął się do drugiej izby, ale przez pół-otwarte drzwi przypatrywał się pijącym.

Kiedy Froim powrócił z wiadomością, że rejent czeka, Warda wstał z za stołu i wyprostował się; widocznem jednak było, że to co od rana wypił, zaczyna mu już do swobody ruchów przeszkadzać, bo się potknął i czapkę ręką przytrzymać musiał.

— Co to was rozbiera, czy co? — zaśmiał się mularz. — Trzymajcie się tam dobrze za kieszeń — dodał. — Rejent a aptekarz to jedność: i ten i ten w kieszeń zaglądają jak sroka w kość.

Kiedy przyszli do rejenta, Mendel podyktował treść aktu.

(Dok. nast.)

Kończę niniejszy list zapewnieniem, że mało jest tak uroczych zakątków jak Kossów, i gdyby nie żydzi, rudery ich i nierozłączne z mieszkaniem ich nieporządki, byłby tu istny raj dla stęsknionych za świeżem powietrzem i pięknemi widokami.

*J . . k . . s .*

**Wypadek szczęśliwy.** Prawdziwie szczęśliwym można nazwać wypadek, jaki wydarzył się czeladnikowi blacharskiemu Józefowi K. w Krakowie. Przytwierdzając rynnę na nowo budującej się dwupiętrowej kamienicy przy ul. Podzamcze spadł z dachu do dołu, w którym znajdował nię rozczyn ugaszonego wapna, i nie odniósł żadnego uszkodzenia, tylko żelazem, które trzymał w ręku, skaleczył się w nogę. Robotnicy zatrudnieni przy budowie, wydobyli go natychmiast z dołu. Chłopak ochłonąwszy z przestrachu, opłukał się w studni z wapiennej bieli i powrócił bezzwłocznie do pracy.

**Szał emigracyjny** grasuje silnie między ludem wiejskim w Królestwie, a pomimo nawoływań osób światlejszych i duchowieństwa, które z ambon przedstawia zgubne skutki emigracji, ruch wychodźczy do południowej Ameryki, podsycany dzielnie przez licznych ajentów, wzrasta niezmiernie.

Dzienniki warszawskie prawie co dzień donoszą z rozmaitych stron kraju o emigracji naszego ludu, który za bezcen wysprzedaje spekulantom ziemię i dobytek, aby za oceanem szukać zwodniczego szczęścia. Nawet żołnierze urlopowani, którym w razie niepowodzenia na obczyźnie powrót do kraju jest zamknięty, dążą na obcą ziemię, a władze nie mogą wstrzymać tego prądu, gdyż bez brania paszportów odbywa się ten ruch potajemnie. Na zachodniej granicy Królestwa zorganizowano wyborną służbę przemytniczą, a ona przez granice niemieckie przeprowadza tłumy włościan, dążących do Ameryki za złotem runem, które najczęściej zmienia się w straszną nędzę.

**Pierwszym niemieckim rekrutem** na wyspie Helgoland będzie syn ubogiego szewca, którego powiła pani majstrowa właśnie w chwili, kiedy salwy armatnie witały lądującego cesarza Niemiec. Według ugody angielsko-niemieckiej, ludność Helgolandu, za czasów panowania angielskiego urodzona, uwolnioną została od służby wojskowej niemieckiej, ale ów chłopczyk urodził się już pod panowaniem niemieckiem i tym sposobem będzie pierwszym z Helgolandu rekrutem niemieckiej armji. Malarz berliński Herzfeld, przebywający w kąpielach na Helgolandzie, dowiedziawszy się o tych narodzinach, wystosował natychmiast do gości kąpielowych cyrkularz, wzywając na poły poważnie, na poły humorystycznie do składek na rzecz ubogiego „pierwszego rekruta niemieckiego.“ Złożono znaczną kwotę, która pomnożyła zapewne radość ojcowską biednego szewca.

# Rozmaitości.

— **Ojciec św.** wysłał do Francji swego nadwornego prałata, ks. Henryka Folchiego, administratora dóbr Stolicy św., czyli innemi słowy swego teraźniejszego ministra finansów, dla wzięcia w posiadanie zapisu margrabiny du Plessis Belliere, która, jak o tem donieśliśmy, zostawiła Ojcu św. wspaniały swój pałac w Paryżu, Place de la Concorde, 6, historyczny zamek Mareul w Pikardji ze słynną galerją obrazów i 5—6 milj. fr. w kapitałach. Monsignor Folchi ma także podziękować prezydentowi rzeczypospolitej, Carnotowi, w imieniu jego świątobliwości za to, że uwolnił Papieża od wszelkich opłat, jakie się rządowi od spadku tego należały.

— **Osobliwe zaopatrywanie się w wodę** Mieszkańcy wyspy Bahrein w zatoce Perskiej czerpią wodę w sposób nader oryginalny. — Na wyspie tej panują przez cały rok tropikalne upały, deszcz nie pada nigdy, nie ma tam studni ani cystern. Ludność dość liczna potrzebuje jednak wody. I gdzież się po nią udaje?

Aż do głębi morza. O sto metrów od wybrzeża na jakie piętnaście metrów głębokości wytryska źródło wody słodkiej, którego wrzenie widać na powierzchni. Otóż pewna liczba nurków utrzymuje się z tego, że czerpie tę wodę z głębin. Kilku ludzi wyrusza na łodzi i zatrzymuje się ponad źródłem; jeden z nich rzuca się w morze, trzymając w lewej ręce duży gąsiór ze skóry koźlej, a w prawej sznur, do którego przywiązany jest kamień. Kamień stanowi balast. — Człowiek idzie na dno, otwiera gąsiór nad wytryskiem źródła, następnie gdy jest napełniony, zamyka go hermetycznie. Wszystko to razem trwa zaledwie kilka sekund; party przez ten podwodny geyzer, nurek wraca znowu na powierzchnię. Zawartość gąsiora wlewają do beczki przymocowanej do łodzi. Lecz należy powtórzyć ten proceder. Inny nurek chwyta za sznur, zapuszcza się w czeluście morskie i znów napełnia gąsiór. Powtarza się to dopóty, dopóki beczka nie jest pełna.

Potrzeba pewnej zręczności, aby dobrze ustawić gąsiór pośrodku wytrysku, tak aby się nie nabrało wody morskiej. Ciekawy jestto zaiste sposób wyławiania wody słodkiej wśród słonej.

— **Przygoda Stanleya.** Podczas podróży swej, Stanley wszedł raz w rozmowę z przyjaznem sobie plemieniem. Jeden z dowódzców zapytał go, ile ma żon, usłyszawszy, że ani jednej, wszyscy obecni jednogłośnie zawołali: „łgarz“, pewni, że jak to jest zwyczajem podróżników, chce ich wyprowadzić w pole najnieprawdopodobniejszą z baśni.

— **Niebezpieczne podobieństwo.** Znanego podróżnika afrykańskiego Westmarcka, odbywającego wędrówki z odczytami, uwięziono w Hawrze. Przyczyną tego było podobieństwo Westmarcka do księcia Orleańskiego, któremu — jak wiadomo — wzbronione zostało przebywanie na terytorjum francuskiem.

— **Ofiary ekscentryczności.** Miss Sara Warner córka znanego miljonera z Chicago, w przystępie spleenu zapewne, postanowiła przebiedz tor kolejowy bezpośrednio przed nadejściem na stację pociągu kurjerskiego. Żądnej wrażeń dziewczynie towarzyszył zakochany w niej, czy w jej miljonach, ubogi adwokat, Cartwright. Ekscentryczna wycieczka nie udała się, panna w chwili decydującej potknęła się i upadła i nadbiegający pociąg tak ją, jak i ratującego dziewczynę adwokata zmiażdżył.

— **Zadziwiający piechur.** Dnia 14 sierpnia rb. przyszedł piechotą do Moskwy niejaki Bałabucha, rodem z Kijowa, który zjednał sobie sławę tem, że przeszedł piechotą 38.500 kilometrów, tj. zrobił więcej aniżeli podróż naokoło świata, gdyż obwód globu naszego ma 37.000 kilometrów.— Bałabucha wyszedł z Kijowa i podróżując tak na własnych nogach po różnych guberniach, zawędrował na Syberję, dotarł do Kjachty i granic Chin, przeszedł Bajkał w zimie po lodzie, zwiedził całą Syberję; z Uralu dostał się nad Don do Rostowa i stąd przyszedł do Moskwy. Nie koniec na tem. Wytrwały piechur wybrał się na przechadzkę z Moskwy do Aten, a stamtąd uda się do Jerozolimy. — Podróżuje on na własny koszt — Dzienniki rosyjskie, pisząc o tym nadzwyczajnym wędrowniku, nie donoszą tego od ilu lat jest on już w drodze.

— **Manewry w Portugalji.** Pomiędzy Queluz i Bellas odbywały się niedawno manewry wojska, którym przypatrywała się królowa Amelja w otoczeniu swoich dam honorowych.— Kampanja trwała dwa dni i zakończoną została bankietem na sto osób, ofiarowanym parze królewskiej w pałacu Queluz przez główny sztab i oficerów.

— **Do historji pocałunku.** W dzień św. Teodora w Halmagen, miasteczku siedmiogrodzkiem, odbywa się jarmark, na który zjeżdżają mieszkańcy sześćdziesięciu wsi okolicznych, a szczególnie kobiety świeżo zamężne. Już rano miasteczko uroczyście jest przystrojone, młode zaś kobiety w grupach po trzy zaczynają krążyć po ulicach z dzbanami w ręku kwiatami ozdobionymi i winem napełnionymi. I wtedy tak się dzieje: Przystępuje mężczyzna i całuje kobietę w usta; ona mu nalewa wina, a on po wypiciu darzy ją małym prezentem. Wina nie przyjąć uważa się jako obraza nietylko młodej kobiety, ale całej jej rodziny. Całują się też wszyscy w dzień św. Teodora na ulicy i w domu! Zwyczaj ten pochodzi prawdopodobnie z czasów, kiedy Turcy wpadli do Siedmiogrodu i młode kobiety pozabierali w niewolę. Niektóre z nich zdołały uciec, a gdy przybyły do Halmagen, kipiała im taka radość w sercach, że całowały wszystkich krewnych, znajomych, a nawet i obcych.

— **Praca kobiet.** Dwie młode kobiety pracują na stałych posadach w zarządzie wojskowym miasta Londynu. Zajęcie ich stanowi pisanie urzędowych papierów przy pomocy znanej machiny Remingtona. Obie wywiązują się znakomicie ze swych obowiązków i są podobno tak gorliwe, że ministerstwo wojny postanowiło przyjąć do swych biur większą liczbę kobiet dla zastąpienia trzeciorzędnych urzędników.

— **W Teheranie** odbyły się niedawno pierwsze w Persji wyścigi konne, urządzone na wzór europejskich. Gazety parskie są niezmiernie dumne z tego faktu i widzą w nim dowód postępu na drodze cywilizacji.— Urządzeniem sportu zajęło się koło Anglików zamieszkałych w Teheranie. Wyścigom przypatrywał się szach w otoczeniu książąt i dworu.

Tłumy, dziesiątki tysięcy, liczące były zachwycone nowem dla siebie widowiskiem i wyrażały swoje zadowolnienie ciągłemi okrzykami.

**27 miljonerek.** *Manchester Courier* podaje listę 27-miu najbogatszych kobiet w Stanach Zjednoczonych: Mrs. Hettie Green z Nowego Jorku posiada 40 milj. dolarów, miss Elżbieta Garret 20 milj. dol., mrs. Tersy i mrs Hopkins po 20 milj. dol., mrs. Stevens 15 milj. dol., mrs. C Green 10 milj. dol., mrs. Mc.-Cormick z Chicago 10 milj. dol., mrs Astor 8 milj. dol., mrs Barton z Filadelfji 7 milj. dol., mrs. Serrt 5 milj. dol., mrs Armour z Chicago 5 milj dol., mrs. Józefa Harrison, mrs. Józefina Ayer, mrs. Jane Browne, mrs. W. C. Dodge i córka Franciszka Drexel z Filadelfji każda po 4 milj. dol., mrs. Grelet i mrs. Jaye po 3 milj dol. Córeczka pani Terry odziedziczyć ma nadto 50 mil dolarów.

— **Szczepienie cholery** Znany z prac w dziedzinie bakterjologji, lekarz odeski dr. Hamalej przedstawił paryskiemu towarzystwu biologicznemu sprawozdanie z ostatnich badań swoich nad szczepieniem cholery.

Sposób, w jaki dr. Hamalej dokonywa prób, est następujący: Badacz zasiewa mikroby indyjskie na buljon przyrządzony z nóżek cielęcych i pozostawia go na dwa tygodnie w spokoju w temperaturze od 35—38 stopni, następnie wytworzone kolonje, po oddzieleniu od płynu, mające formę błonek, trzyma przez minut 20 w temperaturze 120 stopni.

Otrzymana w ten sposób wakcyna, wstrzyknięta dozami po 4, 6 i 8 cent. kub. w mięśnie świnek morskich, zabijała je; lecz te same dozy, wstrzyknięte częściowo w przeciągu dni kilku, zabezpieczały od zatrucia.

W tym drugim wypadku kultura pierwotna wstrzykiwaną bywała w płuca chorych myszy; wytworzony u tych ostatnich pleuryt, za każdym razem dawał płyn, zawierający w sobie coraz więcej mikrobów.

Szczepienia dokonywał dr. Hamalej na świnkach dwa razy co drugi dzień, w ilości 3-ch cent. kub kulturą drugą, za trzecim zaś razem, również co drugi dzień, wstrzykiwał wakcynę silną w ilości 1 cent. kub.; świnki poddane takiej próbie, pozostały żywemi.

Badania te dr. Hamalej powtarzał kilkakrotnie i zawsze z tym samym pomyślnym rezultatem.

W obecnej chwili, gdy cholera wtargnęła w głąb europejskiego kontynentu, badania uczonego odeskiego tem żywszego nabierają interesu.

— **Ach, jakto dobrze być kobietą!** Dzieckiem jest lalką, którą bawią się wszyscy; całują, pieszczą i obsypują cukierkami.

Prawda, że te same względy dostają się Mimi, maleńkiemu wyżełkowi o jedwabistej sierści..

I nieraz złotowłosy cherubinek, objąwszy wyżełka za szyję, tworzy z nim razem zachwycającą grupę, w której nie wiadomo co więcej uwielbiać, czy jasne oczka dziecięcia, czy też jedwabiste kędziorki Mimi.

Ach, jakto dobrze być kobietą!

Kiedy jest dziewczątkiem, nie ciągną jej za uszy profesorowie, nie karzą surowiej jak postawieniem złego stopnia. Może się uczyć lub nie, według swej woli. Nie męczą jej pytaniem „czem będziesz?„

Ach, ona **może**, a nawet **powinna** być **niczem**. To takie miłe te naiwne dziewczątka; zresztą „hygiena piękności“ ostrzega, że zbyt długie wytężenie umysłu w jednym kierunku, siedzenie z pochyloną głową nad książką sprowadza przedwczesne zmarszczki na marmurowe czoło. A czoło to powinno być gładkie, gładkie jak u dziecka, *N'est ce pas messieurs?*

Ach, jakto dobrze być kobietą!

Panience wolno dobierać kolory wstążek, kwiaty i stroje, które jej wdzięki podnoszą; kawaler musi ograniczyć się na kilku krawatach.

Ona musi urządzać wystawę, któraby zwabiła kupca; ten bowiem nie patrzy na wartość realną towaru, lecz jedynie na efekt jaki on sprawia. Zatem wszystko to co w niej jest **człowiekiem**, niech kryje się jak najgłębiej, jako nieużyteczny towar. — Jeżeli duch jej wyrywa się do lotu, angielskiemi nożyczkami obcina mu skrzydełka i przykrywa go taką masą koronek, gazy i tiulu, że z nich się chyba nie wysunie.

Za to wszystko w nagrodę od surowych moralistów dostaje tytuł „lalki“.

Ach, jakto dobrze być kobietą!

Nie czeka jej też uciążliwa karjera marynarza, wojskowego lub urzędnika. Kiedy jest narzeczoną, otrzymuje podarki i kwiaty, ustępują jej miejsca w tramwajach i w kościele. Oblubieniec jej jest najpierwszym sługą, a jeżeli nie podoba się jej kształt jego nosa, może mu dać... „kosza“, nie narażając sią na pojedynek z „bratem niedoszłego męża“. Tak, nie czeka jej uciążliwa karjera urzędnika lub marynarza, przychodzi ona do gotowego a suto zastawionego stołu. Tylko niestety często ten stół zastaje pustym, a nie mając przed sobą karjery urzędnika lub marynarza, ginie z nędzy.

Ach, jakto dobrze być kobietą!

Jako narzeczona otrzymuje podarki i kwiaty, za które nieraz drogo płacić musi majątkiem albo szczęściem całego życia. Narzeczonemu może dać „kosza“, nie narażając się na pojedynek. Ale gdy on nic na tem nie tracąc idzie zbierać nowe tryumfy lub „kosze“, ona zostawszy odrzuconą, ma całą swą przyszłość zwichniętą i krzywdy swojej dochodzić nie może.

Ach, jakto dobrze być kobietą!

— **Rada gminna** miasta Chicago przeznaczyła na wystawę powszechną w r. 1893-cim plac, który ma mieć 250 akrów, ale najpierw trzeba osuszyć część jeziora Michigan. Na ten cel uchwalono dwa miljony dolarów. Oprócz tego zajęty będzie pod budowę gmachów wystawowych Jackson-Park, o pięć mil angielskich na południe od miasta położony.

# Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo rolnicze w Rzeszowie** zamknęło w niedzielę popołudniu trwającą tam od tygodnia wystawę nasion zbóż, jarzyn i owoców Celem tej wystawy było, dać członkom swoim tudzież szerszej publiczności obraz tego wszystkiego, co się w okręgu i w najbliższej okolicy produkuje i ułatwić im nabycie tych nasion zbóż, któreby za najlepsze i do kultury najodpowiedniejsze uznane zostały. Jury z fachowych rolników złożona, po gruntownem i sumiennem zbadaniu wszystkich nadesłanych okazów zbóż tak co do wydatności w ziarnie i słomie jak i jakości ziarna uznali za najodpowiedniejsze do kultury w tutejszej okolicy następujące gatunki:

Pszenicę: czerwoną regenerowaną, gółkę.
Żyto: szampańskie hybridzkie.
Jęczmień: szkocki i ukraiński.
Owies: kanadyjski i probstejski.
Groch: Victorja.
Ziemniaki: championy.

Gatunków tych w dowolnej ilości nabyć można za pośrednictwem sekretarza Towarz. roln. pana Borówki w Rzeszowie, po cenach nie wiele wyższych od cen targowych.

**Wiedeń** 26 sierpnia

(*Z*) Podrożenie kredytu, sięgające w tutejszych bankach prywatnych do $5^1/_2$ pr; brak rozporządzalnej gotówki, wyczerpywanej zakupnem efektów austrjackich tłumnie powracających z zagranicy na nasz targ pieniężny; a wreszcie powikłane stosunki handlu zbożowego w obec pomyślnych żniw i spadku zagranicznych walut: oto czynniki, które regulowały, podniecały lub wstrzymywały, ruch giełdowy na naszym targu pieniężnym. Do tych przyczyn ogólniejszej natury, których oddziaływanie kreśliłem w moich codziennych biuletynach, doliczyć wypada kilka podrzędniejszych, ściśle lokalnego znaczenia. Były niemi: rozpaczliwa sytuacja węgierskiej fabryki broni, której odjęto ostatnią nadzieję, iż otrzyma dostawę, chociażby małej cząstki repetjerów sprawianych dla honwedów; pogłoski o niebawem mającem nastąpić upaństwowieniu kolei Karola Ludwika; wieść o dobrowolnem rozwiązaniu się „owsianego Ringu“, którego zapasy miano wysprzedać po cenach bajecznie niskich; a nakoniec doniesienia o zawiązującym się lub nawet, jak niektórzy utrzymują, już zawiązanym kartelu niemieckich kopalń węgla ku sztucznemu podpieraniu ceny targowej tego górniczego produktu. Czynniki te działając niejednostajnie, wywołały ową chwiejność kursów, w końcu jednak tak ubezwładniły wszelki poryw ku zwyżce, iż notowania poczęły się toczyć w dół i z zakończeniem tygodnia spadły na poziom, z którego znaczna część akcyj bankowych, wiele papierów przemysłowych i wszystkie renty zeszły ze znacznie podciętemi ku sami Ku temu działało przeważnie dziwne położenie handlu zbożowego.

Pomyślny urodzaj w całej monarchji, a przeważnie w Węgrzech, i konjunktury zagraniczne zachęcały wprawdzie naszę spekulację zbożową do ekspanzywnej pracy w handlu wywozowym, lecz równocześnie wstrzymywały ją od tej pracy niekorzystny dla naszego handlu spadek zagranicznych walut i wypływająca stąd dla naszych producentów rolnych obniżka cen, która prawie pozbawia ich wszelkich korzyści tegorocznego urodzaju. W obec tych warunków chwilowe podrożenie zagranicznych walut i urzędowy raport węgierskiego ministerstwa rolnictwa o stanie zbiorów w całej Europie podnieciły w końcu usposobienie zwyżkowe naszej giełdy i sprawiły, że od dni kilku trwający spadek kursów odbywał się zwolna i nieznacznie a tuż przed końcem miesiąca nie wybuchła panika, mogąca zadać nieobliczalne klęski naszej spekulacji giełdowej.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

| | | | |
|---|---|---|---|
| kredyt. austrj. | 310·— | — | 307·25 |
| „ węgiers. | 359·25 | — | 349·75 |
| anglobanki | 162·50 | — | 162.50 |
| uniony | 241.75 | — | 238·— |
| bankvereiny | 120·70 | — | 119·80 |
| länderbanki | 232·30 | — | 232·10 |
| ludwiki | 200·50 | — | 203·25 |
| czerniowieckie | —·— | — | 227·25 |
| renta papier. | 88·30 | — | 88·10 |
| „ srebrna | 89·65 | — | 89·80 |
| austrj. złota | 108·50 | — | 107·45 |
| „ papier. | 101.20 | — | 101·25 |
| węgier. złota | 101·65 | — | 100·95 |
| „ papier. | 99·70 | — | 99·35 |

# Telegramy „Przeglądu“

**Poznań** 26 sierpnia *Kurjer Poznański* donosi, że cesarz odrzucił przedstawioną sobie listę kandydatów na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a prezes regencji Zedlitz zażądał od kapituły przedłożenia nowej listy.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmie 3 września imieniem Cesarza członków kongresu rolniczo-leśnego.

Na uczcie danej przez komisję międzynarodowego targu zbożowego wzniósł marszałek krajowy hr. Kiński toast na cześć Cesarza. Po toaście zagrała muzyka hymn ludowy, który przyjęto grzmiącymi okrzykami. Wiceburmistrz Steudel, dając wyraz ogólnemu uniesieniu, zawołał: „Niech żyje Cesarz! Niech żyje Wiedeń! Niech żyje targ zbożowy!“

Członkowie dolno-austrjackiego towarzystwa leśnego zwiedzali przedmioty leśne na wystawie. Na uczcie danej na ich cześć wzniósł prezydent komitetu wystawowego hr. Falkenhayn toast na cześć Cesarza, protektora wystawy i orędownika łowiectwa i leśnictwa.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 420,279.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 sierpnia b.r. o ,534.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,675.000, zmniejszył się przeto o 111.000, portfel zawierał 160,578.000, zwiększył się przeto o 799 000; lombard zawierał 21,746.000, przeto zwiększył się o 1,117.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 31,800.000 zł. i zmniejszyła się o 3,984.000 zł.

**Budapeszt** 26 sierpnia. Emil Abranyi wystosował z Norymbergi do Bismarka pismo, z którego okazuje się, że Bismark w żaden sposób nie chciał Abranyi'ego przypuścić do siebie w Kissingen. Abranyi w odwet za to występuje z namiętnemi skargami i wycieczkami przeciw Bismarkowi

**Memel** 25 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godzinie 10 rano. Powitany był przez hr. Walderseego, Marschalla i naczelników władz. Podczas przejazdu przez ulice miasta ludność witała cesarza entuzjastycznie.

Następnie udał się cesarz do Tauernlanken do pamiątkowego dębu, poświęconego pamięci królowej Ludwiki

**Bruksela** 26 sierpnia. Delegaci robotników z Bassins Charleroi, Leodjum, Centre i Borinage uchwalili wydać manifest wzywający wszystkich robotników do bastówki rozpocząć się mającej po kongresie 14 września.

Zgromadzenie robotników w Frameries uchwaliło trwać dalej przy zmowie.

**Petersburg** 26 sierpnia. Wielki książę Mikołaj (starszy) udał się dziś do Warszawy na wielkie manewry w południowo-zachodnich gubernjach, które rozpocząć się mają dnia 24 sierpnia starego stylu.

**Sofja** 26 sierpnia. Chałupkowa odprowadzono dziś pod eskortą do granicznej stacji Mustafa-Basza. Tam oddano go w ręce kawasów konsulatu rosyjskiego w Adrjanopolu, którzy odprowadzą go do Konstantynopola.

Rząd bułgarski zbadawszy rachunki rosyjskie za dostawę broni i amunicji, znalazł w nich różnicę 100 000 rubli i zawiadomił o tem konsula niemieckiego Wangenheima, prosząc zarazem o wyjaśnienie tej różnicy.

**Berlin** 26 sierpnia. Wbrew doniesieniom *Timesu*, iż rząd bułgarski tylko ze względu na cesarza niemieckiego wydał Chałupkowa władzom rosyjskim, stwierdza *Nordd. Allg. Ztg*, że wszędzie, gdzie obowiązują kapitulacje, poddany jednego z wielkich mocarstw, skazany na karę za popełnioną zbrodnię, musi być dla wykonania kary wydany do rąk przedstawiciela tego mocarstwa, a właśnie dla tego wydały władze bułgarskie Chałupkowa jeneralnemu niemieckiemu konsulatowi, który opiekuje się sprawami Rosji w Bułgarji. (Vide telegram powyższy z Sofji. Zapewne władze bułgarskie wydały Chałupkowa konsulowi niemieckiemu, a ten odesłał go pod eskortą na granicę i tam wydał kawasom rosyjskim).

**Koblencja** 26 sierpnia. Podczas pierwszego walnego zgromadzenia katolików mówił biskup Korum o donośnem znaczeniu zgromadzeń katolickich, o siejącej wszędzie zgodę sile Kościoła i konieczności jego wolności.

**Paryż** 26 sierpnia. Dziennik *Estafette* wyraża żywe swe zadowolnienie z powodu, iż przez uregulowanie podziału Afryki, dokonane przez Salisbury'ego, usunięto wszelkie powody do nieporozumień między obu tymi krajami. Dziennik ten spodziewa się również, iż sprawa egipska wkrótce za zgodą wszystkich mocarstw pomyślnie się załatwi.

**Madryt** 26 sierpnia. Cholera zmniejsza się w prowincji Toledo, coraz groźniej jednak szerzy się w mieście Toledo. Władze poczyniły wszelkie odpowiednie środki w celu polepszenia stosunków zdrowotnych.

Wczoraj zmarła tu jedna kobieta wśród symptomatów właściwych cholerze.

**Petersburg** 26 sierpnia. Tutejsze *Petersburger Zeitung* podnosi, jak wielkie znaczenie ma nadanie Capriviemu najwyższego rosyjskiego orderu św. Andrzeja. Z tego można wnosić, że Caprivi zrobił przyjemne wrażenie na dworze rosyjskim. Caprivi miał także sposobność przekonać się jak szczerą jest miłość pokoju Rosji — a zatem widocznie przygotowano podstawę pokojowego pożycia dwóch potężnych sąsiadów.

**Budapeszt** 26 sierpnia. Miasto Tokaj spłonęło prawie do szczętu. Kościół i wszystkie budynki publiczne leżą w gruzach, tylko 12 domów ocalało.

W gminie Kaba komitatu Hajdneńskiego wybuchł podczas burzy pożar i obrócił w perzynę 40 domów i wiele zapasów zboża. Dwóch ludzi zginęło w płomieniach.

**Kilonja** 26 sierpnia. Księżna pruska Henrykowa przyjmowała w zamku komendanta austrjackiego pancernika „Arcyksiążę Rudolf“ i zaprosiła jego i kilku innych oficerów tego okrętu na objad.

**Salcburg** 26 sierpnia. Podczas wczorajszej burzy uderzył piorun w chatę włościańską w Krispelwinkel i zabił włościanina i jego żonę. Chata spłonęła.

**Zagrzeb** 26 sierpnia. Umarł tu były ban Kroacji Rauch.

**Sydnej** (w Australji) 26 sierpnia. Ze wzrostem zmowy robotników okrętowych zwiększa się i powszechne wzburzenie, gdyż właściciele okrętów przyjęli do ładowania węgli robotników nienależących do ogólnego związku unjonistów. Górnicy także prawdopodobnie zaprzestaną pracować.

W Brisbane unjoniści napadli na podróżnych zamierzających wsiadać na okręty, w skutek czego przyszło do walki, w której wielu ranionο.

**Mons** 25 sierpnia. Liczba bastujących robotników dosięga już cyfry 16.630. W wielu miejscowościach odbywały się narady i postanowiono niezaprzestawać bezrobocia:

## Nadesłane



*Z zbożowych targów.*

| 26 sierpnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.90—7.65 | 7.——7.70 | 7.——8 — | 7.25—8.— |
| Żyto | 5.——5.35 | 5 90—6 30 | 5 80—6,40 | 6.30 - 6 60 |
| Jęczmień | 5.——6.— | 5.——6.— | 5.——6.— | 5.——6 2[illegible] |
| Owies | 6.——7.— | —.— .— | —.——.— | 0.— —0.— |
| Groch | —.——.— | —.——.— | —.——.— | 0.— —.— |
| Wyka | —.——.— | 0.——0.— | 0.——0.— | —.——.— |
| Rzepak | 9.75 10 25 | 9.50 10.— | 9,50 10. | 9.80 10 35 |
| Chmiel | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | —.——.— | 30.—45.— | 28.—40.— | —.——.— |
| Konic. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Okowita | 11.50 12.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 sierpnia godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 307.— | Węg. kolej półn. wschodn | 196 — |
| Alpiny | 98 70 | Wiedeńskie losy kom | 149 50 |
| Kredyty węg | 349 25 | Akcje tyton | 126 75 |
| Anglobanki | 162.40 | Gal.obl. indem | 104 25 |
| Uniony | 238 25 | Elbethale | 236 — |
| Ludwiki | 206 — | Länderbanki | 232.— |
| Nordbany | 276 50 | Renta zł. węg | 100.75 |
| Lombardy | 151 50 | Bankvereiny | 119 75 |
| Losy tureckie | 35 20 | Renta węg. pap | 99 30 |
| Staatsbahny | 239 65 | Ruble | 136 75 |
| Czerniowieckie | 227 - | | |

Usposobienie ożywione.

**Lwów.** Z Izby handlowej 26 sierpnia 1890

1. **Akcje za sztukę.**

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a | 205 — | 208 — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 227 — | 230 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 296 50 | 299 50 |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat. | 98·65 | 99·35 |
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 35 | 102 05 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 107 30 | 108 — |
| Banku krajowego $4^1/_2$% wa. | 99 — | 99 70 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 60 | 101 30 |
| „ „ „ 4 „ „ nieokr. | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37 l. | 100 60 | 101 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$ | 95 40 | 96 10 |
| „ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l. | 100 10 | 100 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 58 50 | 61 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „ | 49 50 | 52 50 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 104 — | 104 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 70 | 93 40 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em. | 100 70 | 101 40 |
| Pożyczka kraj z r 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 $4^1/_2$% „ | 98 70 | 99 40 |
| *5 Losy:* | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 50 | 24 — |
| „ „ Stanisławowa | 28 — | 30 — |
| *6. Monety* | | |
| Dukat holenderski | 5.29 | 5.39 |
| Dukat cesarski | 5 30 | 5.42 |
| Napoleondor | 8 92 | 9 06 |
| Półimperjał rosyjski | 9.35 | —·— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.37 | 1.47 |
| „ „ papierowy | $1.[illegible]5^3/_4$ | $1.87^3/_4$ |
| 100 marek niemieckich | 55 — | 55 70 |

## Pociągi kolejowe.

**Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)**

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg [illegible] |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·28 | 8·50 | [illegible] |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 8·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | [illegible] |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 8·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·0[illegible] | | |
| Z Suczawy Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 7·— | | | |
| Z Bełsca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełsca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·30 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·55 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·5[illegible] | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·2[illegible] | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 4·4[illegible] | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·15 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełsca (Tomaszowa) | | | | 8·08 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·2[illegible] |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·48 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-ej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

15)

# ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Instynktownie przeczuwał, iż zbliżają się nadzwyczajne wypadki; pewnym był, że bierze udział w ponurym dramacie. Poznał już jednego z głównych jego aktorów i spodziewał się, że mając już taką wskazówkę, będzie mógł wyświetlić tę krwawą tajemnicę.

Położenie Jerzego było szczególne, niebezpieczne nawet; pojmował, że nie mógł dłużej milczeć.

Pan de Maupont Beauvert mówił o jego niedawnym przyjacielu w sposób, który go zaniepokoił, przeraził prawie. Mimo to wszystko sądownik miał rację.

Jerzy nie znał Gauttier'a... spotkał go pewnego pięknego dnia na kolei, przypuścił go odrazu do swego zaufania z tą lekkomyślnością, z którą młodzi ludzie zawierają ścisłe stosunki. Kim on był jednak? Zkąd pochodził? Do czego dąży? Wszystko to było mu nieznane.

Gauttier nic nie wspomniał o swojej rodzinie i osobistych stosunkach, nadmienił tylko, że się bił w roku 1870, że odtąd nosił krzyż Legji Honorowej.

Ale czyż to wszystko było prawdą?

Chmura przeszła po czole Jerzego.

Ale przedewszystkiem była to szlachetna i rycerska natura... odepchnął szybko wszystkie złe myśli, które obległy go tłumnie... Wstrętnem mu było posądzać człowieka, który do tej pory okazywał tylko odwagę i stawiał mężnie czoło prawdziwym niebezpieczeństwom.

Postanowił w każdym razie wstrzymać się z sądem aż do chwili, w której będzie mógł wywołać ze strony Gauttiera wytłómaczenie kategoryczne i szczere.

Przypadek posłużył mu w tym względzie.

Zaledwie w pół godziny potem drzwi małego saloniku otworzyły się i lokaj przyniósł na srebrnej tacy bilet wizytowy.

Jerzy rzucił nań okiem i nagle na twarzy jego odmalowało się zadowolnienie.

Była to bowiem karta Gauttiera.

— Wprowadź natychmiast — rzekł.

— A przecież! przychodzisz — zawołał — właśnie myślałem o tobie i miałem iść do ciebie.

— Czy masz mi coś nowego do powiedzenia?

— Mam, a nawet coś bardzo ważnego.

— A więc mów, mów, bo i ja z mej strony mógłbym ci zrobić zwierzenie.

— A o czemże moglibyśmy mówić ze sobą, jeśli nie o naszej awanturze i jej następstwach?

— I cóż to takiego?

Gauttier się uśmiechnął.

— A więc, a więc — zawołał z odcieniem radości — za pozwoleniem, nie wolno ról zamieniać; ty powinieneś zacząć, a pilno mi dowiedzieć się.

Jerzy potakująco skinął ręką.

— Masz słuszność — rzekł — pod każdym względem będzie lepiej jeśli ja zacznę.

— Więc to rzecz ważna?

— Słucham!

Jerzy wskazał sofę Gauttier'owi, sam siadł około niego i zaczął wprost bez żadnych wstępów.

— Zdaje mi się — że ani ty, ani ja wahać się nie będziemy przed porozumieniem się lojalnem... to też pod wpływem tego przekonania rozpoczynam otwarcie naszę rozmowę. Dziś rano jadłem śniadanie w klubie. Był tam Grandprée, którego znasz, dwóch czy trzech moich przyjaciół i pan de Maupont Beauvert.

— Sędzia śledczy?

— Tak.

— No i cóż się tam przytrafiło?

— Nic ważnego. Lucjan mówił o zniknięciu Ireneusza, oznajmił nam o przybyciu do Paryża trzech hiszpańskich księżn, z któremi się spotkał w Biarritz i w taki sposób przez całe śniadanie ciągnęła się rozmowa.

— I cóż dalej?

— W chwili kiedyśmy wstawali od stołu uczułem czyjąś rękę na mojem ramieniu i jednocześnie pan de Maupont-Beauvert prosił mnie o kilka minut rozmowy, na co chętnie przystałem.

— I cóż ci powiedział?

— Rzeczy bardzo szczególne. Nie obrazisz się, jeżeli je powtórzę?

— W każdym razie wymagać będę, abyś dokończył.

— Sędzia pytał mnie, czy cię znam, czy wiem zkąd przybywasz, nakoniec zdawał się bardzo zdziwionym, że się zaprzyjaźniłem tak ściśle z człowiekiem...

— Pozwól — przerwał mu Gauttier — dokończę za ciebie... z człowiekiem, który może być awanturnikiem... i którego możnaby posądzić o wspólnictwo o morderstwie Ireneusza de Maleville...

Jerzy zerwał się z miejsca, wystraszony temi słowami i spojrzał ze zdziwieniem na Gauttier'a.

— Co mówisz? — wyjąkał.

— A więc zgadłem?

— Ale...

— Wyznaj szczerze.

— Zkąd wiesz o tem wszystkiem?

Gauttier wzruszył ramionami, a gorzki uśmiech przebiegł po jego ustach.

— Taki to los ludzi podobnych mnie — odparł — życie nasze staje się zagadką i musimy znosić wszystkie podejrzenia, których jesteśmy niewinnymi ofiarami, gdyż sami nie wiemy kim jesteśmy i zkąd pochodzimy. Kochany de Brécé, Bóg oszczędził ci ciężkich zgryzot, które dręczą mnie całe życie... Czy chcesz, żebym ci wytłómaczył jakim sposobem wiem tyle rzeczy — ciągnął dalej Gauttier. — Masz do tego prawo... Wiedz zatem, że od dni kilku jestem śledzony w każdej godzinie dnia i nocy... Jakaś osobistość, której wcale nie znam, jest przy mnie od samego rana, idzie za mną skoro wychodzę z hotelu, towarzyszy mi wszędzie.

— Ależ to podłe! I cóż myślisz robić?

— Powiedz mi, proszę, co odpowiedziałeś na zapytanie panu de Maupont-Beauvert?

— Obiecałem mu udać się jutro do jego biura.

— Co mu powiesz?

— Prawdę...

— A zatem zaznajomisz go z naszą przygodą po balu? z morderstwem twego przyjaciela Ireneusza de Maleville... opowiesz mu o wdaniu się w tę sprawę naszej wybawicielki?

— Wszystko!

— Jestto w istocie jedyny sposób usunięcia wszelkich podejrzeń niefortunnych... i jeżeli tylko życzysz sobie tego, będę ci towarzyszył.

Jerzy uścisnął serdecznie rękę Gauttier'a.

— Jak to dobrze — rzekł — dziękuję, dziękuję ci za okazane mi zaufanie. Przysięgami ci na wszystko, co jest najświętszem człowiekowi, na pamięć matki mojej!... Przysięgam, że jestem godny twojej przyjaźni i że nigdy za mnie wstydzić się nie będziesz.

— Ach! o tem ani chwili nie wątpiłem!

— A teraz mamy wyrzuty sumienia.

— Jakie?

— Laura!

— Biedna dziewczyna!

— Narażamy jej życie na równi z naszem.

— Być może.

— Pan de Maupont-Beauvert mówił ci o niej?

— Nie wspomniał nawet jej imienia.

— A więc jakież jest zdanie twoje o niej?

Jerzy uśmiechnął się szyderczo.

— Ha! przykro mi o tem mówić, ale zaczynam wierzyć, że dziewczyna, która wydaje się nam tak niewinną, musi być...

Nie mógł dokończyć.

Ktoś silnie pociągnął za dzwonek i jednocześnie jakiś młody człowiek wpadł do pokoju.

## XV.

### Pałac przy ulicy Varennes.

Był to Lucjan de Grandpré

Podbiegł do Jerzego de Brécé z wyciągniętemi rękomo.

— Cóż to ma znaczyć, u licha? — zapytał Jerzy, spostrzegłszy wielkie zadowolnienie, jaśniejące na twarzy Lucjana — cóż masz nam do oznajmienia?

— Może śmiesznem wam się wyda — rzekł Lucjan — to moje zadowolnienie z faktu, który wynika z rowiązania zdarzeń bardzo mało znaczących na pozór, mnie jednak w szczególności dotknęło... i chciałem...

— Ale cóż się stało?

— Przypominasz sobie zapewne, że przed chwilą, jedząc razem śniadanie, mówiłem wam o trzech pięknych Hiszpankach, które spotkałem w Biarritz w towarzystwie Ireneusza de Maleville.

— Przypominam sobie — odparł Jerzy, mocno zaciekawiony.

— Mówiłem więc, iż zdawało mi się, iż poznaję jednę z nich w loży międzykolumnowej na balu Opery.

— A więc — zapytał Gauttier ze drżeniem.

— A więc... dowiedziałem się, że te trzy księżne są w Paryżu... że zamierzają przepędzić tu część zimy i że dziś wieczór księżna d'Alvarès wydaje świetny bal w swoim pałacu przy ulicy Varennes.

Jerzy uśmiechnął się.

— Ha! i cóż z tego. Nie widzę jeszcze powodu do radości. Wszak nie zostałem zaproszony na ów świetny bal.

— Mylisz się — zawołał Lucjan.

— Jakto?

— Spodziewam się, że zechcecie mi towarzyszyć.

— Ja?

— Ty i pan Gauttier. Ach! to będzie cudownie! Pomyśl tylko, spotkamy tam całą kolonię z Kuby, a przecież musicie wiedzieć, że na tej wyspie rodzą się najpiękniejsze i najbogatsze kobiety.

Jerzy wzruszył ramionami.

— Ależ ja wcale żenić się nie mam zamiaru — rzekł — a zresztą powtarzam, ani ja, ani mój przyjaciel nie zwykliśmy bywać na balach, na które nas nie proszą.

— Czyż wam koniecznie chodzi o zaproszenie? — nalegał Lucjan.

— Naturalnie.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak